Nr. 14. Lwów — Wtorek dnia 19 Stycznia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przekazy pieniężne przyjmuje wyłącznie: Agencya Dziennikó Sołtyskiego we Lwowie Plac Mariacki 3. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 80 h. Reklamy po kresce wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czarno zwinne na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: ⁝ św. Ferdynanda | Epifania. Jordan
Jutro: ⁝ św. Fabiana i Seb. | Sobor św. Jana
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o godz. 7 m. 50. Zachód „ „ 4 m 33
Długość dnia godzin 8 minut 43. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Przeciw hakatyzmowi.

Cesarz Wilhelm, otwierając sejm pruski, wyliczył w mowie tronowej prace, które rząd przygotował dla niego. W tym spisie nie ma wzmianki o zapowiadanej przez dzienniki noweli do ustawy o zgromadzeniach, można tedy przypuszczać, że wbrew doniesieniom hakatystów, rząd nie zamierza domagać się ustawy, skierowanej przeciw używaniu języka polskiego na zgromadzeniach. Gdyby jednak taki projekt istniał, to piątkowe zajścia w parlamencie niemieckim nie powinny zachęcić pruskiego ministra spraw wewnętrznych do wydobycia z teki tej nowej antipolskiej ustawy. Tego dnia budżetowa komisya parlamentarna odrzuciła wstawioną przez rząd kwotę na hakatystyczne dodatki (Ostmarken-Zulage) do pensyi urzędników pocztowych i telegraficznych. Daremnie przedstawiciel rządu dowodził, że te dodatki są konieczne choćby już dlatego, iż pobierają je urzędnicy wszystkich innych dykasteryj, opłacanych ze skarbu pruskiego, a nie mają ich dotąd jedynie funkcyonaryusze urzędów wspólnych dla całej Rzeszy niemieckiej, a więc wojskowi, pocztowi i telegraficzni, którzy wskutek tego są jakby upośledzeni. Daremnie przekonywał ów przedstawiciel rządu, że na „kresach wschodnich" życie jest trudne, często bolesne, i że dobrzy Niemcy uciekają stamtąd, jeżeli nie mają jakichś specyalnych powodów do „mężnego trwania" na wysuniętym ku nieprzyjacielowi posterunku. Komisya ogromną większością głosów skreśliła pozycyę dodatków, a pełna Izba niezawodnie uczyni to samo. Jest to dla rządu wskazówka, że deputowani z całych Niemiec nie podzielają hakatystycznego zapału swych kolegów z sejmu pruskiego.

Drugą taką wskazówkę dał tego samego dnia pełny parlament niemiecki. Z liberalnego obozu wystąpił poseł dr. Jaenecke z wnioskiem o wykreślenie z ustawy prasowej paragrafu, na mocy którego policya i sądy mają prawo domagać się od wydawców, redaktorów i drukarzy wymieniania nazwisk autorów artykułów, za które wydawnictwom wytoczono proces. Ten przymus wskazywania autorów jest dla dzienników bardzo niewygodny, bo gdyby one ich wskazywały, to nie miałyby żadnych wiadomości z biur rządowych; zatem one ich nie wydają, a wskutek tego policya odbywa rewizye w redakcyach i drukarniach, szukając skryptów, odbywa rewizye nawet w mieszkaniach redaktorów, w końcu zaś zawsze skazuje na areszt opornego redaktora. Wniosek d-ra Jaeneckego powitano w Izbie oklaskami. Rzecznik centrum oświadczył się za nim, mówca socyalistyczny pan Heine był oklaskiwany przez liberałów, postępowców i katolików, gdy opowiadał, jak policya nęka publicystów, jak ich zakuwa w kajdanki, zamyka w celach cuchnących, pełnych robactwa, jak bez żadnej potrzeby, po prostu dlatego, aby upokarzać, zmusza aresztowanego pisarza do odbywania przez miasto przechadzek razem ze złodziejami, pod eskortą żołnierzy, a to wszystko za to, że ów aresztowany nie wydał autora artykułu, nieprzyjemnego rządowi. Deputowany ten rzekł, że paragraf, zmuszający do wydawania autorów, istnieje dlatego, iż biurokratyczny rząd boi się prasy i chce ją zakneblować, aby ona nie zaglądała do jego kart.

Przewodniczący dr. Paasche przywołał go za te wyrazy do porządku, a przedstawiciel rządu dr. Nieberding nazwał domysł Heinego „wstrętną insynuacyą", poczem oświadczył, że rząd nie może się zgodzić na wyrwanie tego paragrafu z ustawy prasowej; trzeba całą ją zrewidować i wtedy można będzie inaczej zabezpieczyć interes państwowy i swobodę prasy. Rząd już pracuje nad zupełnie nową ustawą prasową, w niej zaś odróżnia redaktorów lojalnych od nielojalnych i dla tych ostatnich zachowuje przymus wymieniania autorów artykułów, szkodliwych dla państwa. Parlament zechce tedy zaczekać na projekt rządowy, a z niego się przekona, że rząd nic nie ma przeciw lojalnej prasie, ożywionej narodowym duchem i rozumiejącej państwowe interesa, ale musi mieć skuteczne sposoby na wrogów państwa.

Tu odbyła się charakterystyczna scena. Najpierw socyalista Heine przykładami illustrował, kogo rząd uważa za wrogów państwa; przypomniał więc, że jednego redaktora posadzono do więzienia za to, że otrzymawszy list od żołnierza, nad którym podoficer się znęcał, nie wydrukował tego listu, lecz odpis jego posłał ministrowi wojny. Co minister zarządził? — o tem nic nie wiadomo, ale od redaktora zażądano oryginału listu, a że on dać go nie chciał, więc wzięto go do aresztu śledczego; przypomniał następnie smutne dzieje porucznika Bilsego, który anonimowo wydał opowieść p. t. „Z małego garnizonu". W tym garnizonie było wszystko tak, jak opisał Bilse, to też bohaterom jego powieści dano dymisyę, ale jednocześnie jego samego wyszukano, postawiono przed wojskowym sądem i skazano. Tu zabrał głos p. Kulerski, aby rzec, że „jeżeli gdzie urzędnicy niesłychanie nadużywają paragrafu o przymusie wydawania autorów, to w Wielkopolsce, bo w niej sądy pruskie są zarażone polityczną zgnilizną". W tem miejscu przerwał mu przewodniczący dr. Paasche słowami: „Nie godzi się nazywać sądów pruskich zakażonymi politycznie. Wzywam pana do porządku". A na to p. Kulerski: „Mogę uzasadnić moje wyrażenie". — „Skoro samo wyrażenie uznałem za niestosowne — odparł dr. Paasche, — to nie ma pan prawa uzasadniać go". Po tych słowach przewodniczącego głośny śmiech rozległ się w izbie, a socyalista Heine zawołał: „Mówiłem przecież, że biurokratyczny rząd boi się prasy". Izba dała mu brawo.

Rozprawę przerwano. Jakikolwiek będzie jej koniec: czy parlament uchwali znieść paragraf o przymusie wyjawiania nazwisk autorów, czy nie, zawsze do sankcyi to orzeczenie nie będzie przedstawione, ani Rada Związkowa nie przychyli się do niego. Jednakże jednego dnia dwa razy, bo w komisyi i w pełnej izbie, parlament zganił hakatyzm pruski. To nie zachęca do tworzenia nowych hakatystycznych ustaw.

Zatarg rosyjsko-japoński.

Prasa angielska w swych doniesieniach z Japonii zajęła tak jednostronne stanowisko, że trudno jej ufać. Jeżeli jednak mamy uwierzyć teraźniejszym jej depeszom z Tokio, to musimy przypuścić, że ustępstwa rosyjskie zawróciły Japończykom głowy, — Japończykom, a nie rządowi mikada. Wrzekomo wpadli oni w jakiś szał wojowniczy, oddają swe majątki skarbowi, sami się zapisują do oddziałów ochotniczych, wszyscy namiętnie domagają się wojny, wołając, że nie chcą żadnych kompromisów. Albo Rosya ustąpi na wszystkich punktach i zrezygnuje ze wszystkiego, albo niech będzie wojna! Takie, wedle angielskich dzienników, zapanowało usposobienie w Japonii — i ono też tworzy wojnę bardzo prawdopodobną. Niemiecki jenerał-lejtnant von Jansen, były do niedawna dowódzca wojsk w Kiao-Czau, pisze w *Berliner Militärisches Wochenblatt* o Japończykach: „Są nadzwyczajnie zarozumiali. Uważają się za naród najdzielniejszy na świecie, wszystkich cudzoziemców traktują przez ramię, a ludzi rasy białej nienawidzą. W rzeczach małych czy wielkich, w sporze o jakiejś kwestyi, czy w targu o byle jaką drobnostkę, najgorzej jest ustąpić Japończykowi, bo on wtedy natychmiast wyobraża sobie, że ma bezwzględną słuszność i że jest niepokonany. Mylnie sądzą w Europie, że Japończycy są tak refleksyjni, jak wszyscy inni żółtoskórzy. Gdyby oni nie dawali się porywać namiętnościom, zmiennym jak ich wulkaniczna ziemia, toby już dawno byli panami całej wschodniej Azyi. Ale oni nigdy nie patrzą w odległą dal, nigdy nic z długa nie przygotowują, wszystko u nich zależy od pierwszego rezultatu dążeń: powodzenie tak ich oszołamia, że tracą wszelką miarę, a w razie niepowodzenia odrazu upadają na duchu. Zdaje mi się tedy, że Rosya zamiast ustępstw powinna była poczynić takie militarne zarządzenia, któreby dawały do myślenia, że w razie wybuchu wojny najpierw będzie zaokupowana wyspa Formoza. To takie łatwe, a takby odrazu przywołało Japończyków do rozsądku!" Inny znowu niemiecki pisarz, były poseł w Japonii i Chinach p. Brandt, tak się wyraża: „Japończycy wyobrażają sobie, że ich tylko Pan Bóg obdarzył rozumem i prawdziwą znajomością wszystkich rzeczy. Z powodu tej zarozumiałości nigdy nie będą silnymi konkurentami Aryjczyków na żadnem polu. Już dawno mogliby mieć świetny przemysł, a jednak nie mają go, chociaż posiadają wszelkie surowce i bajecznie tanich robotników. Japończyk, gdy przystępuje do fabrykacyi towaru, jeszcze przedtem niewyrabianego w kraju, natychmiast sprowadza majstrów z Ameryki lub Europy. Interes świetnie się rozwija, ale już po kilku miesiącach Japończyk wyobraża sobie, że może się obejść bez białych majstrów, których w głębi serca nienawidzi, więc oddala ich, a wtedy interes się psuje i fabryka upada. Pyszałkowatości nie oduczą się Japończycy, bo ona jest ich drugą naturą".

Jeżeli ci dwaj niemieccy pisarze trafnie scharakteryzowali Japończyków, to można wierzyć angielskim doniesieniom o ich teraźniejszym zapale do wojny, tak podobno nieokiełznanym, że mu się rząd poddaje i — jak donoszą różne dzienniki — kupuje wszędzie, gdzie się da, okręty, u Kruppa armaty, w Ameryce konserwy, a na Węgrzech konie. Nie wiadomo tylko, skąd bierze na to wszystko pieniądze, bo finanse japońskie są fatalne, a pożyczki nigdzie się nie udało zaciągnąć. Dzienniki donoszą nadto, że Francya, Anglia i Niemcy poufnie zaleciły rządowi japońskiemu nie przeciągać struny, lecz przyjąć rosyjskie ustępstwa i corychlej zamknąć peryod zatargu. Być może, że taką radę dano, bo rząd francuski już nie od dziś się stara, aby Rosya, jako sojuszniczka Francyi, nie angażowała się w sprawy gdzieś na krańcach świata. Udział Anglii i Niemiec w tej poufnej akcyi w Tokio tłómaczy *Westminster Gazette* tem, że wojskowi agenci mocarstw w Bułgaryi donieśli, iż to księstwo stanowczo przygotowuje się do militarnego marszu na Konstantynopol, jeżeli Rosya będzie zajęta wojną z Japonią. Oficerowie bułgarscy tak podobno pragną takiej wyprawy, że gdyby się rząd sprzeciwił, to armia zrobi rewolucyę. Borys Sarafow, szef komitetów macedońskich, rozpowiadał włoskim dziennikarzom podczas swej teraźniejszej bytności w Rzymie, że wszystkie chrześcijańskie ludy w Turcyi, zaczynając od Ormian, a kończąc na rumuńskich Cyncarach, podniosą się na wiosnę przeciw sułtanowi, jeżeli tylko rzeczy tak się ułożą, że Rosya nie będzie mogła im przeszkadzać.

Takie wieści kursują o wszystkiem, co jest związane z rosyjsko-japońskim zatargiem. Zapisaliśmy je sposobem kronikarskim.

O demoralizacyi młodzieży.

Śliczne produkta oświaty i cywilizacyi, mamy, panie, teraz! Ostatni wykwit, to choroby weneryczne między gimnazyalistami. Za moich czasów, to między dziećmi grasowały odra, ospa, koklusz itp., dziś, panie, mamy „naddzieci" już w II klasie gimnazyalnej wenerycznie chore!

Mówi się, panie, dużo i po gazetach pisze o demoralizacyi „młodzieży", a nikt nie ma odwagi otwarcie powiedzieć, że tu chodzi o demoralizacyę „dzieci". Mamy, panie, dzięki Radzie szkolnej, przepisy, z których wiemy, że uczeń II-giej klasy ma lat 12. I to jest „młodzieniec"? A kiedyż, panie, dzieci są u nas dziećmi?

Bardzo jest piękne to, co uchwaliła „Ankieta lekarska", że chorych trzeba leczyć — i ja także jestem tego zdania. Zdziwiło mnie tylko, że na to aż ankiety było potrzeba!

Ale pozwólcie panie matki, że wam zadam jedno pytanie. Co lepiej? Czy pozwolić dziecku bawić się ogniem i czekać spokojnie, aż się poparzy, aby wezwać lekarza, czy też po prostu zabawy z ogniem surowo zabronić celem uniknięcia poparzenia? A jeżeli mimo zakazu dziecko nie usłucha, czy uważacie je za „winne" czy też za „nieszczęśliwe"?

Trzeba, panie, umieć logicznie odróżnić winę od nieszczęścia. Ale w tem sęk, że my tak, panie, akurat jak ta ankieta! Winnych u nas nie ma — my, panie, wszyscy nieszczęśliwi!

Chłopiec nie chce się uczyć, nieszczęśliwy, bo go profesorowie prześladują i nienawidzą. Grymasi bachor — nerwowy! A z dorosłemi może lepiej? Gdzie tam, panie! Ukradł, a wydało się, kulka w łeb! oho! nieszczęśliwy! Pojedzie do Monte Carlo, przegra majątek — nieszczęśliwy! — zerznie się na giełdzie, nieszczęśliwy! i t. d.

A niechże jaki „zdenerwowany" młodzieniec padnie przy egzaminie, potem życie sobie odbierze, to, panie, niech ręka boska broni, co się za krzyk po gazetach robi. Cała prasa rzuca się na profesora w imieniu społeczeństwa! Na cóż więc egzaminów, pytam? Niech lepiej każdy osioł odrazu patent dostanie na mądrego człowieka, to mu, panie, i tak przy wyborach wystarczy!

Jeżeli młodzież, zamiast książki pilnować, bawi się w politykę, urządza, panie, jakieś demonstracye albo wiece, wtedy gazety wynoszą pod niebiosa patryotyzm, zapał, z każdego posiedzenia młodzieży pełne szpalty sprawozdań, i ja, panie, stary, muszę te bzdury odczytywać!

Ale, za daleko uniosłem się, wracam do moich „nieszczęśliwych". Według moich starych, mamutowych — że się tak wyrażę — pojęć, nieszczęściem nazwałbym, gdy jedno zarażone dziecko w szkole pozaraża inne, zmuszone do obcowania z nim dzieci. Takie dzieci chore należałoby zupełnie na czas kuracyi ze szkoły usunąć. Wszakże nie posyła się, panie, dzieci tam, gdzie panuje dyfterya czy szkarlatyna, a czyż to nie jest stokroć straszniejsza choroba?

Mówicie panowie od „Ankiety", że jedynym środkiem jest zaprowadzenie lekarzy szkolnych — rozejrzyjcie się dokoła siebie, patrzcie, ile z tych „leczonych" jest, panie, dotkniętych nieuleczalnem kalectwem, ilu nieszczęść w rodzinach są powodem, ileż to dzieci kalek i chorych cierpi za winy ojców?

A teraz ja, nie lekarz, zadam tej, panie, „lekarskiej" ankiecie zapytanie tej treści: jeżeli nawet 12-stoletni malec ustrzegł się przypadkiem od zarazy, jakimże członkiem społeczeństwa będzie on w przyszłości, skoro tak wcześnie od domu rozpusty życie zaczął? Jakim on, panie, będzie mężem i ojcem tak fizycznie, jak i moralnie? Czy nie lepiej byłoby zaprowadzić ścisłą kontrolę, nie wpuszczać poprostu niepełnoletnich smarkaczów do domów rozpusty? Nałożyć kary pieniężne na rodziców lub opiekunów. Mamy przecież, panie, „przymus szkolny", bardzo energicznie wykonywany, czyż nie możnaby trochę tej energii zwrócić w tamtę stronę?

Samo leczenie, panie, to mało — tu trzeba zapobiedz złemu, tu całe społeczeństwo powinno panie do walki wystąpić!

Tylko to, panie, bieda z tem naszem społeczeństwem, bo u nas to zawsze słomiany ogień. Z początku krzyk, harmider, narzekania, wypisuje się panie po gazetach, a o konkretną, zdrową radę i krok stanowczy najtrudniej — powoli wszystko cichnie i zostaje po staremu.

Za moich czasów byłaby ta rzecz dawno rozstrzygnięta. „Boćkowski" odejmował, panie, chęci od wszelkich niepotrzebnych rozrywek i utrzymywał „nerwy" studenckie w należytym rygorze! I choć niejeden panie wąsal w gimnazyum siedział, to „nieszczęśliwi" do rzadkich należeli wyjątków!

Świat, panie, galopem naprzód idzie! Gdzie kto dawniej słyszał, albo pisał o balach dla „milusińskich"! Ot, łapanka, kotek i myszka, ślepa babka; w kółku rodzinnem tak się dzieci bawiły! Teraz, panie, wszystko „modern" — sześcio- i ośmioletnie milusińskie, postrojone, uczęszczają na baliki, teatrzyki, Mikołajki — do **k a s y n a**. Tam ich, panie, 12-stoletni „wątpliwi" zabawiają! To dopiero, panie, system wyśmienity do wzmacniania nerwów, nie mówiąc już o stronie moralnej. Od razu, panie, w „milusińskich" rozwija się próżność, zazdrość, żądza hołdów, zamiłowanie do strojów i fatałaszków! Tfu, panie, z taką edukacyą!

Czekam tylko, kiedy będzie zwołana „Ankieta lekarska" o szkoły żeńskie! Tylko tam większy kłopot. Prócz lekarzy specyalistów trzeba będzie jeszcze kołysek i płótna na pieluszki! A komisya z Rady szkolnej, która to wszystko będzie zakupywała, niech tylko pamięta, aby to był „wyrób krajowy", bo my, panie, nasz przemysł popieramy!

Musi być, panie, równowaga w społeczeństwie, — jacy będą w przyszłości mężowie, takie niech też będą i żony, a ja Bogu dziękuję, żem stary i że już patrzeć na to nie będę.

Stary Mamut.

Delegacye.

W dalszym ciągu sobotniego posiedzenia komisyi budżetowej delegacyi austryackiej del. S y l v e s t e r oświadczył, że ze względów już w roku poprzednim w delegacyi przezeń przytoczonych, głosować będzie przeciw żądanym kredytom na nowe działa. Co się tyczy wyboru materyału na te działa, mówca nie będzie zajmował się tą sprawą, pokładając w tym względzie zupełne zaufanie w administracyi wojskowej. Mówca protestuje przeciw żądaniu utworzenia wyższej szkoły realnej wojskowej na Węgrzech, ponieważ w exposé budżetowem ministra było stwierdzone, że żądanie to postawiono jedynie dla uwzględnienia życzeń rządu węgierskiego. Mówca wspomina o rozkazie ministra wojny o języku pułkowym i wskazuje na jego niebezpieczeństwo o tyle, że z czasem język pułkowy będzie wszystkiem, a język komendy i służbowy zniknął.

Del. S u s t e r s i c oświadcza, że dla znanych powodów odrzuca cały budżet wojskowy, a więc i tę pozycyę. Polemizując z wywodami del. Sylwestra, wita z zadowoleniem rozkaz ministra wojny o języku pułkowym i prosi, by minister czuwał nad ścisłem jego przeprowadzeniem.

Del. S t r a n s k y oświadcza, że ze względu na złe ekonomiczne stosunki głosować będzie przeciw „extraordinarium" wojskowemu. Co się tyczy wyboru materyału na nowe działa, to jest zdania, że komisya sprawę tę powinna na 14 dni odroczyć i w tym czasie zasięgnąć opinii rzeczoznawców.

Del. S c h ö n b o r n oświadcza się za „extraordinarium". Co się tyczy proponowanej przez Stranskiego komisyi fachowców, uważa myśl tę za niepraktyczną. W końcu wyraża nadzieję, że przyrzeczenia ministra wojny w exposé co do zachowania jedności i wspólności armii będą w całości wypełnione.

Del. K o t t u l i n s k y oświadcza się za „extraordinarium" i również występuje przeciw propozycyi Stranskiego.

---

9)

Bianka Halicka

Król Enzio

Opowieść.

(Ciąg dalszy).

Ten zaś opowiadał, nie przerywając sobie ni na chwilę, kosturem od czasu do czasu postukując w kamienną podłogę, bacznie wodząc po twarzach obecnych wzrokiem oczu przenikliwych, które dziwnie jakoś żywemi i młodemi być się zdały przy długich, jak mleko białych włosach i takiejże brodzie, do pasa nieomal sięgającej.

O bytności swojej u Chrystusowego opowiadał grobu, gdzie lamp złotych setki dzień i noc płoną ku Bożej chwale i modły wiernych bezprzestannie ulatują ku niebu; o morzu, Martwem przezwanem, kędy ni ptak, ni owad drobny, ni roślina nie żyje żadna; o pogańskich obyczajach Mahometa wyznawców, którzy w wielożeństwie żyjąc, niewiasty swoje za grubymi ukrywają murnmi; każdy prawie Arab, Turek, czyli też Maurytanin czarownikiem jest i szatanów na rozkazy swoje ma, jeżeli nie kilku, to z pewnością chociażby jednego; on sam, który opowiada im dziwy owe, podczas wędrówki swej w niewolę popadłszy muzułmańską, dosyć się niecnym tych pogan napatrzył praktykom.

Opisywał dalej, jako po całej tej świata krainie, co ją Azyą mniejszą zwą, wędrował; jako od zbójców, gęsto tam grasujących, został porwany i okradziony z relikwii cennych, które z Ziemi Świętej niósł; jako zaledwo po miesiącach kilkunastu biedy i poniżenia srogiego ujść opryszkom tym zdołał; jako potem nad brzegi morza zaszedł, które Czarnego nazwę nosi, bo też woda w niem jakby maź — pono właśnie pod dnem wód tych piekła jest siedlisko.

Opowiadał, iż Synopy gród zwiedził i Kaffę, oba miasta przez genueńskich i weneсyańskich kupców na tych wybrzeżach zbudowane dalekich, — i tam dopiero rodaków napotkawszy, wsparciem ich zdołał dostać się z powrotem do ojczyzny.

Zgromadzeni słuchali w milczeniu, w skupieniu głębokiem, czasem tylko, skoro coś w starca mowie zbyt silny wzbudziło podziw alibo przerażenie, odzywał się wykrzyk głośny, lubo też przytłumiony szept, lękliwości pełen.

Pielgrzym wtedy uśmiechał się, po twarzach słuchaczy pozierając, a najczęściej, i snać z ciekawością niemałą na króla Enzia poglądał, który widno wzrok ten badawczy na sobie czując, jakoś niespokojnie poruszać się począł, i sam pilnie przyglądać się obliczu wędrownika.

Tak na opowieściach dziwów pełnych i cudowności wszelakich, minęło godzin parę jako jedna chwilka i wielce już późna była pora, kiedy na spoczynek udały się obie panie, a za nimi i Enzio do swojej wysunął się komnaty.

Nieprędko jednakowoż jeszcze uczyniła się w pałacu cisza, gdyż w świetlicy czeladnej dopiero po odejściu tych trojga uczyniła się wesołość, żadnymi niekrępowana względami.

Pielgrzym kijem w ziemię stuknął i ku burgrabi zwróciwszy się, rzekł:

— Signor Ruggiero! Czyli nie wpadliście jeszcze na pomyślenie, że mi od ciągłego gadania w gardle zaschnąć mogło? Tyle się czasu człek natłukł po tych sprośnych Mahometa krainach, kędy wina nie znają, że teraz chętnieby sobie smak jego przypomnieć rad! Stary ja już, ale wesoły człeczyna, signor Ruggiero, i pożartować, i napić się czasem lubię!

Burgrabia na to ciekawemi opowieściami rozochocony, dwom pacholikom do loszku po beczkę wina słodkiego [illegible] rozkazał.

— Kota nie ma, niechajże chociaż raz poskaczą sobie myszy — zawołał, nawet z groźnego pana odważywszy się zażartować, i wszystkim wokoło, bez różnicy godności zarówno z wytoczonej z piwnicy beczki czerpać dozwolił.

Czerpano też bez miary, aż się ukazało oczom dno onejże beczki; mało kto jednakowoż już mógł dno owo oglądać, przeważna bowiem biesiadników liczba leżała już pod stołami i ławami; inni chwiejnym krokiem wałęsali się po izbie, pokrzykując, wygrażając pięściami ku ścianom, alibo też pośpiewując pijackie piosneczki.

Pielgrzym, jakoby naraz odmłodzony szlachetnego napoju wpływem, coraz uciesznięjsze rozpowiadał dziwy, póki miał go słuchać kto, sam do picia zachęcał, własnoręcznie wina dolewał; jednakowoż, mimo, iż na równi ze wszystkimi pił, sam przytomność zachował całkowitą; oczy mu tylko mocniej błyszczały i nieco poczerwieniała twarz.

Ostatni zwalił się z nóg Ruggiero, a to w chwili, kiedy ostatnią też wina szklenicę pielgrzymowi do rąk podawał.

* * *

Cisza zapadła głęboka, gdzieś tam w oddaleniu, drugi już kur piał, kiedy u drzwi komnaty, kędy sypiał Enzio, zwolna odsunęły się zapory — i postać jakowaś potężna, cieniami nocy spowita, wśliznęła się do wnętrza, podwoje przywierając ostrożnie.

Więzień na łożu spoczywał, w śnie mocnym pogrążony, kiedy ktoś nad nim pochylił się, dłonią dotknął ramienia, kilkakrotnie, cicho a dobitnie wymówił imię jego.

Enzio zerwał się, i wpół rozbudzony, pochwycił za rękę postać nad łożem nachyloną.

— Hej! A ktoś ty?

— Swój! — odpowiedział silny, niski głos męski, któren nagle więźniowi wydał się dobrze znajomym; i naraz, szybko skrzesawszy ognia hubką i krzesiwem, i rozpaliwszy stoczek z wosku żółtego, ukazał się Enzia oczom pielgrzymów, który przez wieczór cały tak uciesznie zabawiał pałacu mieszkańców.

— Nie poznajecie mnie? — śmiejąc się przemówił. — Snać dobrzem się przebrać musiał!

Tu, żywym ruchem odjąwszy siwą brodę i długie włosy białe, odsłonił twarz męża w wieku kwiecie, hardą a szczerości pełną, okoloną krótką, brodą czarną.

Wykrzyk zdumienia wydarł się z Enzia ust.

W szarym pielgrzyma stroju stał oto przed nim rycerz Piotr d'Asinello, przyjaciel i druh jego serdeczny, towarzysz wypraw i bojów wielu, jeden z najdzielniejszych cesarza Fryderyka wojowników.

— Piotrze! Tyżeś to, na miły Bóg?

I z rozradowania wielkiego poczęli brać się w ramiona i witać, to odsuwając się od siebie na chwilę, jakoby dla sprawdzenia, czy ich nie myliły oczy, to znowuż łącząc się w uścisku serdecznym.

— Hej, Enzio, wszakci prawda, żem znamienicie udawał pielgrzyma? Nałgałem, naplotłem tym Guelfom tyle bredni, jak gdybym prawdziwym pielgrzymem był, ze świata dalekiego przybywającym!

— Skąd ty tutaj? Mówże, rozpowiadaj, bo aż w głowie zamęt mam od niespodzianki i uciechy.

— Skąd? Zdaleka, bo aż z Sycylii samej, od ojca waszego, Enzio, który w tęsknocie za wami trawi dni, i trzykroć już do Bolonii poselstwa z okupem słał, a uwolnienia waszego doczekać się nie może. Tedy ja tak mu rzekłem: Dajcie mi, cesarzu i panie mój, pozwoleństwo wasze, a ja podejmę się za niedziel kilka króla Enzia w dobrem zdrowiu do was przywieźć. Pietro d'Asinello nie od kształtu jeno głowę na karku dźwiga.

I kiedy Enzio ochłonąć jeszcze ze zdumienia nie mogąc, w milczeniu tylko przyglądał się dawno niewidzianemu przyjaciela obliczu, fałszywy pielgrzym ciągnął dalej:

— Dwóch nas tu do Bolonii przybyło: ja i Rainerio Gonfaloniero, takoż jako i ja z duszy ojcu waszemu i wam, królu mój, oddany. Ale co już, by do pałacu się wkraść, pielgrzyma udawać zgrabnie, trutniom tym dziwy niestworzone pleść, i w końcu spoić ich tak, jakom wieczora dzisiejszego uczynił, tego już nie byłbym Raineriowi zawierzył, bo choć chłop dzielny, aliści dowcip mało obrotny ma, a chytrości ni za szeląga! Przytem, i po tylu słodkiego wina puharach, ile wyżłopać trza było, onby sam zarówno z Guelfami tymi już pod ławą był o tej chwili. Te bydlęta tam w izbie czeladnej spiwszy się, niby bez ducha leżą; sam burgrabia ich takoż pod stołem dziś nocuje. Pod drzwiami waszemi niema straży żadnej; klucz od wchodowej pałacu bramy zamiast w Ruggiera kieszeni, w mojej jest. Przeszkody nie napotkamy żadnej. Wolniście, królu Enzio! Uchodźmy!

(Ciąg dalszy nastąpi).

W dalszej dyskusyi uczestniczyli del. Pergelt, hr. Schönburg, bar. Chlumecky, Schneider i Kramarz. Nastąpił fachowy wywód jenerał-majora Krobatina, którego przemówienie uznano za poufne. Na tem posiedzenie zamknięto. Następne posiedzenie we wtorek o godzinie 10 rano.

Sytuacya na Dalekim Wschodzie.

(Telegramy Przeglądu).

Tokio 18 stycznia. „Biuro Reutera“ donosi, jak zapewnia, z dobrego źródła, że odpowiedź rosyjska na notę japońską wprawdzie zapewnia, iż Rosya będzie szanować prawa i przywileje innych państw w Mandżuryi, przyznane im na podstawie traktatów z Chinami, jednakże dodaje, że równe prawa innych mocarstw nie mogą wychodzić na szkodę interesów rosyjskich w Mandżuryi. Panuje przekonanie, że ostatnio te zastrzeżenie sprowadza do zera całą rzekomą ustępczość Rosyi.

Petersburg 18 stycznia. *Birż. Wiedomosti* donoszą, że sekretarz tutejszego japońskiego poselstwa oświadczył, iż ani Rosya, ani Japonia nie pragnie wojny i wkrótce przyjdzie do porozumienia. Wiadomości nadeszłe do poselstwa mają przeważnie charakter pokojowy. Japonia nie żąda protektoratu nad Koreą, lecz prawa wolnego handlu w Korei i w Mandżuryi. Poselstwo nie otrzymało dotychczas wiadomości o zamierzonem przez gabinety francuski i angielski pośrednictwie między Rosyą a Japonią.

Londyn 18 stycznia. *Daily Telegraph* omawiając nowoczesne przemówienie cara, twierdzi, że w nich leży ostatnia nadzieja uniknięcia wojny.

Standard natomiast wywodzi, że niebawem dowiemy się o ile intencye cara się urzeczywistnią. Tym zapewnieniom pokoju możnaby więcej ufać, gdyby nie równoczesne prowadzenie przygotowań wojennych.

Co i o czem piszą.

Lwowski korespondent *Czasu* podaje zajmującą charakterystykę ś. p. Kazimierza Dunin Borkowskiego. Oto co pisze:

Każdy, kto czytał *Cosmopolis*, potrafi zapewne wywołać w swojej pamięci postać godnego i rafinowanego Bolesława Górkę, który, będąc i wielkim panem, i wykwintnym człowiekiem, i przyjacielem artystów, i naturą wrażliwą na wszystkie uroki słodkiego powietrza Włoch — wnosił przecież w ów międzynarodowy świat swoją duszę rasowo-słowiańską, niejednolitą i gorącą, bohaterską i zdeprawowaną, nagłą i niezaradną, taką fantastycznie dziecinną i tak rozpaczliwie starą. Opowiadano sobie, że niektórych cech do tej postaci dostarczył Bourgetowi zmarły przed dwoma tygodniami Kazimierz Dunin Borkowski, z którym wiązała francuskiego powieściopisarza znajomość bliska i dawna. Nie wiem, czy ta wiadomość, zresztą bardzo prawdopodobna, jest też w samej rzeczy prawdziwa; zdaje mi się jednak istotnie, że mało jest ludzi w Polsce, którzyby tak urzeczywistniali artystyczne wymagania powieściowego typu, jak je urzeczywistniał Kazimierz Borkowski. Miał taki wyjątkowy dar słowa bystrego, świetnego, nieoczekiwanego i taki nadzwyczajny, oryginalny dowcip, że, gdziekolwiek był, stawał się w naturalnym porządku rzeczy osią i atrakcyą towarzystwa. — Ale poza tym zewnętrznym wdziękiem był w nim jakaś dla wielu wprost nieprzenikniona tajemnicza dusza, [illegible] powszedniości, nienawidząca płaskich rzeczy, płaskich uczuć, ani płaskich myśli, sama dla siebie wystarczająca i przez to odosobniona jakby tragiczna, nosząca ów [illegible] jakby umyślnie [illegible], dzielący ją od [illegible]owanej, ułatwiający [illegible] z nieprzeniknionymi kom[illegible] To sprawiało, że dalsi widzowie mogli znać tylko blask tego życia, a nie mogli domyślać się nawet jego istoty. Ktoś z jego bliskich powiedział o nim, że przeszedł przez świat okryty ciężką, zimną i lśniącą stalą. Była to prawda, że stal ta nie była równa, zawsze pogodna i uśmiechnięta, błyszczała i świeciła, jak polerowany kruszec, [illegible] moralne wnętrze człowieka. Gdyby, mówiąc o nim, przyszło zastosować do [illegible] porównań, to trzebaby powiedzieć, że jego umysł był najdziwniejszym, niepospolitym stopieniem fantazyi i humoru księcia Panie Kochanku, ze świetnością satyryczną i bystrością Petroniusza.

* * *

Wprawdzie urzędownie zarzucona już została myśl wykupienia tramwaju konnego w celu rozszerzenia tramwaju elektrycznego, ale pokątnie prowadzi się dalej w mieście naszem agitacyę w tym kierunku. Agitacya ta jest tem bardziej niebezpieczna, że ci, którzy ją prowadzą, występują z całą dobrą wiarą i głęboko są przekonani, że rozszerzenie sieci tramwaju elektrycznego jest naprawdę dla naszego miasta bardzo pożyteczne. Tymczasem wysuwa się teraz w całej Europie na pierwszy plan myśl budowania tramwajów o zgęszczonem powietrzu w miejsce tramwajów elektrycznych; mają być one znacznie tańsze, o wiele łatwiejsze w manipulacyi, a przytem co najważniejsza o wiele cichsze, przerabianie zaś tramwajów konnych na pneumatyczne jest nieobliczenie tańsze niż na elektryczne.

Posłuchajmy, co w tej mierze pisze *Słowo warszawskie*:

System tramwajów pneumatycznych, wynaleziony przez naszego rodaka p. L. Mękarskiego, znalazł obszerne zastosowanie we Francyi, a mianowicie: w Nantes, w La Rochelle, w St. Quentin, w Aix les Bains, oraz w Szwajcaryi, w Bernie, w Lucernie i innych miastach, ale we Francyi przedewszystkiem w Paryżu, gdzie od roku 1891 stosowany na linii Louvre-Versailles, wszedł powoli w użycie na 17-tu kilometrach najpiękniejszych ulic Paryża.

Kto tylko mieszkał przy ulicy, obsługiwanej przez tramwaj elektryczny, ten dobrze zna przerażający hałas przy przebieganiu wagonu. Mieszkańcy takich ulic są wprost upośledzeni, a hotele położone przy nich, opuszczane przez podróżnych. Cesarz Wilhelm nie dozwolił na wprowadzanie tramwajów elektrycznych przed swoim pałacem i przed pałacami publicznemi, czem dostatecznie napiętnował wartość tego systemu.

Jakim zaś jest system pneumatyczny p. L. Mękarskiego?

Zasadza się on na tem, iż każdy wagon opatrzony jest w pewną ilość niewielkich, pod podłogą umieszczonych rezerwoarów, napełnianych zgęszczonem powietrzem przy ciśnieniu 60 do 80 atmosfer. Napełnianie rezerwoarów trwa 2 do 3 minut i wystarcza do przebiegu 15 do 18 kilometrów. Powietrze zgęszcza się w specyalnym zakładzie, położonym za miastem.

Wagony są lekkiej budowy, ważą mniej, aniżeli elektryczne, a trakcya nie wymaga szyn takiego profilu, jak przy tramwajach elektrycznych. To też szyny tramwajów konnych są dostateczne dla ruchu tramwajów pneumatycznych, muszą zaś być zmieniane pod wagony elektryczne.

Koszta eksploatacyi tramwajów pneumatycznych nie przewyższają tych, jakie ponoszą towarzystwa tramwaju elektrycznego w większych miastach, np. w Berlinie, gdzie wagono-kilometr kosztuje 24 do 25 fenigów (30 do 32 centimów), gdyż konsorcyum p. Mękarskiego w mieście La Rochelle, mającem zaledwie 50 do 60 tysięcy mieszkańców, nie liczy więcej, niż 35 cent. rzeczonych rozchodów.

Wreszcie nie można lepiej polecić systemu p. Mękarskiego, jak przytaczając fakt wszystkim znany, że miasto Paryż po 8-miu latach praktyki rzeczonego systemu zdecydowało się wznieść nową centralną stacyę pneumatyczną w Billancourt, wydając na to 6 milionów franków.

Pneumatyczny zakład w Billancourt otwarty został dopiero z d. 1 stycznia 1901 roku. Nie ulega zaś wątpliwości, że Paryż miał sposobność doświadczyć wszystkich sposobów trakcyi mechanicznej i że powzięte przezeń postanowienie musiało być wypływem głębokich studyów.

* * *

W *Kuryerze Warszawskim* pan W. Rabski, pisząc o zaniedbaniu u nas sztuki oratorskiej, podnosi wielki talent oratorski, czyj? — Paderewskiego.

Mało komu wiadomo, że jednym z najlepszych mówców polskich jest dziś... Paderewski. I sam nie wiem, czy on piękniej gra, czy też piękniej mówi. To nietylko poeta dźwięków, to także poeta słowa, który na mównicy wywiera równie silne wrażenie, jak przy fortepianie. Słyszałem najświetniejszych mówców europejskich, ale mało znam takich, którzyby artystyczniej mówić umieli, niż Paderewski. To gra, to dzwoni, to pali. W najcudowniejszych kaskadach, w najgorętszych barwach, w najmisterniejszych wiązaniach słowa z ust mu płyną, a wszystko ma ton właściwy i akcent. Umie się rozmarzać, umie huczeć jak burza, umie koić i rozpłomieniać dusze słuchaczów.

A jednak ten sam Paderewski w latach studenckich miał bardzo charakterystyczne zdarzenie. Był na weselu swojego kolegi i po raz pierwszy w życiu podniósł się z kielichem w ręku, aby wygłosić toast na cześć młodej pary. Lecz biedak szeplenił. A w dodatku onieśmielony mnóstwem ócz, wpatrzonych w niego, jąkał się, zacinał i mozolnie zbierał wyrazy. Skończył nareszcie. Wszyscy odetchnęli, a jakiś złośliwy kolega szepnął mu do ucha:

— Daj spokój retoryce. Ciceronem nigdy nie będziesz.

Paderewski uśmiechnął się i dumnie odpowiedział:

— Ciceronem nie, ale Demostenesem będę.

I został Demostenesem polskim.

Jest w tej charaktorystyce niezawodnie dużo entuzyazmu; niemniej potwierdzić to możemy, że Paderewski istotnie należy do znakomitych mówców.

Mały feljeton.

NIESZCZĘŚCIE.

A. P. Czechow.

Dyrektora banku miejskiego Piotra Siemonycza, buchaltera, pomocnika togoż, oraz dwóch urzędników odstawiono w nocy do więzienia. Następnego dnia po runie kupiec Awdiejew, członek komisyi rewizyjnej banku, siedział u siebie w sklepie z przyjaciółmi i mówił:

— Tak, widać, podobało się Bogu. Przeznaczenia trudno uniknąć. Ot i my tu sobie dzisiaj siedzimy, zajadając kawiorek, jutro zaś może oczekuje nas — więzienie, torba, a może i śmierć. Różnie się trafia. Oto, choćby naprzykład i z Piotrem Siemionyczem.... Awdiejew rozprawiał mrużąc pijane oczy, a przyjaciele pili, jedli kawior i słuchali. Wystawiwszy hańbę i opuszczenie przez wszystkich Piotra Siemionycza, który wczoraj jeszcze był silny i przez wszystkich szanowany, Awdiejew ciągnął dalej z westchnieniem:

— Przypominają się kotkowi łzy myszki. To im się łotrom słusznie należy! Umieli, kurze syny, grabić — to niechajże teraz zdadzą sprawę ze wszystkiego.

— Strzeż się, Iwanie Daniłyczu, żeby się tobie co nie dostało! — zauważył jeden z przyjaciół.

— Mnie?... Za co?

— A za to. Ci grabili, ale czegóż pilnowała komisya rewizyjna? Przecież i ty podpisywałeś obrachunki?

— A to mi dopiero ważna rzecz! — zaśmiał się Awdiejew. — Podpisywałem! Przynosili mi obrachunki do sklepu, więc podpisywałem! Czy ja się to rozumiem na tem? Co mi podsuną, to i podpiszę. Napisz naprzykład, choćby i teraz, że ja człowieka zarznąłem.... to i to podpiszę. Nie mam czasu zastanawiać się, a zresztą nie dowidzę bez okularów.

Pogawędziwszy o krachu bankowym i losie Piotra Siemionycza, Awdiejew i jego przyjaciele udali się na pieróg do znajomego, którego żona obchodziła tego dnia imieniny. Na imieninach wszyscy goście rozprawiali znowu o krachu. Awdiejew gorączkował się najwięcej i utrzymywał, że oddawna już przeczuwał katastrofę i że wiedział od dwóch lat, iż w banku sprawy są nie bardzo czyste. Podczas konsumowania pieroga przytoczył z dziesięć operacyj, dokonanych wbrew ustawie, o których wiedział.

— Jeśliś pan wiedział, to czemużeś pan nie zrobił doniesienia? — zapytał go pewien oficer, przybyły na imieniny.

— Nie ja jeden wiedziałem, całe miasto wiedziało.... — odpowiedział Awdiejew z uśmiechem. — Ale ktożby się tam włóczył po sądach! Niech ich tam!

Przespawszy się po pierogu, spożył obiad i przespał się po raz wtóry, potem udał się na nieszpory do swojej cerkwi, gdzie piastował godność starosty cerkiewnego. Po nieszporach poszedł znowu na imieniny i grał do północy w preferansa. Wszystko, jak się zdawało, szło pomyślnie.

Kiedy zaś powrócił do domu po północy, kucharka, która otworzyła mu drzwi, była wybladła i drżała tak mocno, że nie była w stanie przemówić ani słówka. Żona jego, Elżbieta Timofiejewna, dobrze odżywiona, otyła, stara niewiasta, siedziała z rozpuszczonymi, siwymi włosami w salonie na kanapie, trzęsła się na całem ciele i jak pijana, wodziła dokoła bezmyślnym wzrokiem. Koło niej uwijał się ze szklanką wody w ręce blady i bardzo pomięszany starszy syn ich Wasilij, uczęszczający do gimnazyum.

— Co się dzieje? -- zapytał Awdiejew, rzucając gniewne spojrzenie na piec. (Rodzina jego ulegała często zaczadzeniu...)

— Przed chwilą był tu sędzia śledczy z policyą... — odpowiedział Wasilij. — Odbyła się rewizya.

Awdiejew rozejrzał się po pokoju. Szafy, komody, stoły — wszystko świadczyło o dokonanej niedawno rewizyi. Przez chwilę Awdiejew stał nieporuszając się z miejsca, jakby porażony, nic nie rozumiejąc, potem wszystkie wnętrzności zadrżały w nim i ociężały, lewa noga zdrętwiała mu, a wreszcie nie mogąc oprzeć się dreszczom, położył się na kanapie, kryjąc twarz w jej poduszkach. Czuł, że mu się wnętrzności wywracają i słyszał, że odmawiająca mu posłuszeństwa lewa noga stukała po poręczy kanapy.

W przeciągu jakich dwóch lub trzech minut przywiódł sobie na pamięć całą swoją przeszłość, lecz nie poczuwał się do żadnej takiej winy, która mogłaby zwrócić uwagę sądu na niego...

— Wszystko to głupstwo... — rzekł powstając z kanapy. — Musiano mię widocznie oczernić. Trzeba będzie wnieść jutro skargę, aby nie ośmielano się postępować nadal w ten sposób...

Następnego dnia rano, po bezsennej nocy, Awdiejew, tak jak zawsze, udał się do swojego sklepu. Kupujący w sklepie przynieśli mu wiadomość, że prokurator uwięził ubiegłej nocy wicedyrektora i sekretarza banku. Wiadomość ta nie zaniepokoiła bynajmniej Awdiejewa. Był przekonany, że go oczerniono, i że jeżeli tylko wniesie skargę, to sędzia śledczy otrzyma naganę za wczorajszą re[illegible]

O godzinie 10 po[illegible] do sekretarza zarządu miejskiego. Sekretarz był jedynym wykształconym człowiekiem w całym zarządzie.

— Włodzimierzu Stiepanowiczu, cóż to za moda? — mówił, nachylając się nad uchem sekretarza. — Ludzie kradli, ale cóż ja temu jestem winien? Z jakiejże racyi? Mój drogi panie — szeptał — dzisiaj w nocy odbyła się u mnie rewizya! Jak Boga kocham. Powaryowali, czy co? Czegóż oni chcą odemnie?

— Tego, że nie trzeba być baranem — odpowiedział mu ze spokojem sekretarz. — Trzeba było czytać, zanim się podpisywało...

— Co takiego czytać? Ależ, gdybym nawet przez tysiąc lat te obrachunki czytał, to nicbym nie zrozumiał? Dyabeł łysy by się na tem nie poznał! Cóż ze mnie za buchhalter? Przynosili mi papiery, więc podpisywałem.

Za pozwoleniem. Oprócz jego, jeszcze pan i cała wasza komisya rewizyjna jesteście mocno skompromitowani. Zaciągnąłeś pan 19 tysięcy pożyczki bankowej bez żadnego zabezpieczenia i pokrycia.

— Panie wielkiego miłosierdzia! — zdziwił się Awdiejew. — A czy to ja jeden zaciągnąłem dług? Przecież całe miasto winno? Opłacam procent i dług zwrócę, Bóg z panem! No, a oprócz tego, jeśli już szczerze mamy mówić, to czy ja to dobrowolnie wziąłem te pieniądze? Wpakował mi je gwałtem Piotr Siemionycz. Bierz, powiada i bierz! Jeśli zaś nie chcesz brać, to widocznie nie ufasz nam i nie trzymasz z nami. Weź oto, powiada, i wybuduj młyn. No i wziąłem.

-- Otóż, widzisz pan, w ten sposób mogą rozumować tylko dzieci lub barany. W każdym razie, niepokoisz się pan niepotrzebnie. Sądu, rzecz oczywista, nie unikniesz, ale uniewinnią pana z pewnością.

Obojętność i spokojne zachowanie się sekretarza podziałały uspakajająco na Awdiejewa. Powróciwszy do swego sklepu i zastawszy w nim przyjaciół, pił z nimi, zajadał kawior i filozofował. Zapomniał już prawie o rewizyi i niepokoiła go tylko jedna okoliczność, która nie mogła ujść jego uwagi, mianowicie, że lewa noga ciągle mu jakoś dziwnie drętwiała i że żołądek nic nie trawił.

Wieczorem tego dnia los wymierzył Awdiejewowi jeszcze jeden ogłuszający cios: na nadzwyczajnem posiedzeniu rady miejskiej wszyscy bankowcy, a więc i Awdiejew, zostali wykluczeni z grona radnych, jako podlegający śledztwu i sądowi. Rano otrzymał wezwanie urzędowe, nakazujące mu natychmiastowe złożenie godności starosty cerkiewnego.

Potem już Awdiejew stracił rachubę ciosów, jakimi godził w niego los; nastąpiły też szybko po sobie dziwne i niebywałe dni, a każdy przynosił coraz to nowe niespodzianki. Pewnego dnia otrzymał wezwanie do sędziego śledczego i powrócił stamtąd do domu wzburzony, obrażony i czerwony.

— Napadł na mnie, jakby mi nóż do gardła przykładał: czemuś pan podpisywał? Podpisywałem, no i koniec. Czyliż ja tego chciałem? Przynosili mi do sklepu, więc podpisywałem. Zresztą, ja tam pisanego porządnie przeczytać nie potrafię.

Przybyli jacyś młodzi ludzie o obojętnych twarzach, opieczętowali sklep i spisali wszystkie meble w mieszkaniu. Podejrzywając w tem jakąś intrygę i tak jak przedtem, nie poczuwając się do żadnej winy, pokrzywdzony Awdiejew rozpoczął włóczęgę po rozmaitych urzędach i wnosił skargi. Całemi godzinami wyczekiwał po przedpokojach, układał długie zażalenia, płakał i przeklinał. — W odpowiedzi na te skargi prokurator i sędzia śledczy mówili obojętnie i przekonywująco:

— Przyjdź pan wówczas, gdy otrzymasz wezwanie, obecnie nie mamy czasu.

Inni znów odpowiadali:

— To do nas nie należy.

Sekretarz zaś, człowiek wykształcony, który, jak się zdawało Awdiejewowi, mógłby mu pomódz, wzruszał tylko ramionami i powtarzał:

— Sam sobie pan winę przypisz. Nie trzeba być baranem...

Stary czynił starania, lecz noga drętwiała mu tak, jak i przedtem, żołądek zaś trawił coraz gorzej. Kiedy brak zajęcia zmęczył go i zaczęła się bieda w domu, postanowił udać się do ojca, do młyna, lub też do brata i wziąć się do handlu mąką, lecz nie pozwolono mu wyjechać z miasta. Rodzina wyruszyła do ojca, on zaś został sam.

Dni upływały szybko. Bez rodziny, bez zajęcia i pieniędzy, były starosta cierkiewny, szanowany i poważany przedtem człowiek, włóczył się obecnie całymi dniami po sklepach swych przyjaciół, pił, jadł i słuchał rad. Rano i wieczorem chodził do cerkwi, aby zabić czas. Wpatrując się godzinami w ikony, nie modlił się, lecz rozmyślał. Sumienie miał czyste, obecne zaś położenie swe przypisywał pomyłce i nieporozumieniom; wszystko stało się, wedle jego zdania, dlatego, że sędziowie śledczy i urzędnicy są młodzi i niedoświadczeni. Był przekonany, że gdyby jaki stary sędzia pomówił z nim szczerze i szczegółowo, to wszystko potoczyłoby się właściwym torem. Nie rozumiał swych sędziów, sędziowie zaś, jak mu się zdawało, nie rozumieli jego...

Dni następowały po dniach i nareszcie po długiej, męczącej odwłoce nastał dzień sądu. Awdiejew pożyczył sobie 50 rubli, zaopatrzył się w spirytus do nacierania nogi i w ziółka pomocne na żołądek i pojechał do owego miasta, gdzie miała siedzibę izba sądowa.

Rozprawa sądowa trwała przez półtora tygodnia. Przez cały czas rozprawy Awdiejew siedział wraz z towarzyszami niedoli poważnie i z godnością, jak przystało na człowieka szanowanego i niewinnie pokrzywdzonego, przysłuchiwał się i nic a nic nie rozumiał. Żywił wrogie usposobienie względem sądu. Gniewało go, iż rozprawa ciągnie się zbyt długo, że nigdzie nie można było dostać postnego pożywienia, że obrońca nie rozumie go i mówi, jak mu się zdawało, nie to, coby powiedzieć wypadało. Sędziowie też — zdaniem jego — sądzili nie tak, jakby należało. Nie zwracali prawie najmniejszej uwagi na niego, raz na trzy dni zapytywali go o coś, a pytania ich bywały takiej treści, że odpowiadając na nie, pobudzał za każdym razem publiczność do śmiechu. Kiedy zaś chciał mówić o swych ekspensach i stratach, jakoteż oświadczyć, że żąda zwrotu kosztów sądowych, obrońca odwracał się ku niemu i dziwnie się jakoś wykrzywiał, publiczność zaś śmiała się, podczas gdy przewodniczący przypomniał mu tonem ostrym, że to nie odnosi się wcale do sprawy. W przemówieniu swojem wypowiedział nie to, co mu zalecił obrońca, lecz całkiem co innego, co również wywołało śmiech ogólny.

Podczas owych strasznych chwil, kiedy przysięgli naradzali się w osobnej sali, siedział zirytowany w bufecie i wcale nie myślał o przysięgłych. Nie mógł pojąć, nad czem oni naradzają się tak długo, gdy wszystko jest takie jasne i czego właściwie chcą od niego.

Uczuwszy głód, zażądał od służącego czegoś taniego i postnego. Za czterdzieści kopiejek przyniesiono mu porcyę ryby na zimno z marchwią. Zjadł i poczuł natychmiast, że ta ryba stanęła mu w żołądku, jak ciężka bryła; zaczęło mu dokuczać odbijanie, zgaga i uczuł ból...

Kiedy słuchał potem pytań, odczytywanych przez przewodniczącego ławy przysięgłych, wywracały mu się wnętrzności, zimny pot zraszał mu ciało, a lewa noga drętwiała; nie słyszał nic i nic nie rozumiał, gdyż cierpienia jego potęgowały się z tego powodu, że nie wolno było usiąść, ani też położyć się podczas czytania przewodniczącego. Nakoniec, kiedy pozwolono mu usiąść, powstał z miejsca prokurator izby sądowej i wyrzekł coś niezrozumiałego. Jakby wyrośli z ziemi, pojawili się skądś żandarmi z obnażonymi pałaszami i otoczyli wszystkich oskarżonych. Awdiejewowi kazano wstać i iść.

Teraz zrozumiał, że uznano go winnym i że oddano pod straż, lecz wszystko to ani go nie przestraszyło, ani nie zdziwiło; doznawał takich strasznych zaburzeń w żołądku, że nie był w stanie myśleć o straży.

— Więc nie puszczą nas już teraz do zajazdu? — zapytał jednego z towarzyszów. — A ja zostawiłem tam trzy ruble i niezaczętą ćwiartkę herbaty.

Umieszczono ich na noc w gmachu policyjnym. Przez całą noc czuł obrzydzenie do ryby i rozmyślał o trzech rublach i ćwiartce herbaty. Raniutko, kiedy niebo zaczęło szarzeć, kazano mu się ubrać i iść. Dwaj żołnierze z bagnetami na karabinach odprowadzili go do więzienia.

Nigdy dotąd ulice miejskie nie wydały mu się tak nieskończenie długiemi. Szedł nie trotuarem, lecz środkiem ulicy, po topniejącym, brudnym śniegu.

Przewód pokarmowy walczył ciągle ze spożytą rybą, a lewa noga drętwiała; zostawił kalosze w sądzie czy też w gmachu policyjnym, więc nogi ziębły mu...

Po upływie pięciu dni poprowadzono wszystkich skazanych do sądu w celu ogłoszenia im wyroku. Awdiejew dowiedział się, że skazano go na zesłanie i osiedlenie w tobolskiej gubernii. I znów nie przestraszył się, ani też nie zdziwił. Ciągle mu się czegoś zdawało, że sprawa sądowa nie zakończyła się jeszcze, że odwłoka trwa w dalszym ciągu i że nie zapadł jeszcze ostateczny „wyrok“... Siedział w więzieniu i wyczekiwał codziennie na ten wyrok.

Dopiero w pół roku potem, gdy przyszła do niego na pożegnanie żona z synem Wasiljem, gdy zaledwie rozpoznał w tej wychudłej i nędznie ubranej staruszce ową niegdyś otyłą i zasobnie odzianą Elżbietę Timofiejewnę, oraz gdy zamiast munduru gimnazyalnego, ujrzał na synu kusy, wytarty surducik i żaglowe spodenki, zrozumiał, iż los jego już rozstrzygnięty, że gdyby nawet zapadł jakiś inny „wyrok“, nie powróciłaby przeszłość. Wówczas dopiero, po raz pierwszy za cały czas trwania sądu i uwięzienia, ustąpił z jego twarzy gniewny wyraz i Awdiejew gorzko zapłakał.

KRONIKA.

Lwów 18 stycznia.

Przeciw zadłużeniu stanu urzędniczego zamierzają nasze władze krajowe wdrożyć energiczną akcyę, gdyż niestety pokazuje się, że przeprowadzona przed kilku laty regulacya płac urzędników państwowych, która zwaliła na ludność płacącą podatki stały kilkudziesięciomilionowy ciężar coroczny, nietylko nie poprawiła stosunków materyalnych stanu urzędniczego, lecz przeciwnie bardzo wielu urzędników ma dziś większe długi, niż miało przedtem. Wobec tego wydały już niektóre dyrekcye kolejowe rozporządzenie, w którem wezwały podległych sobie urzędników, ażeby do 30 czerwca br. uregulowali swoje stosunki finansowe, zaspokoili swoich wierzycieli i nadal żadnych długów nie robili, gdyż w przeciwnym razie przełożona władza postąpi z nimi z całą surowością. Także inne władze zażądały od swych urzędników przedłożenia wykazu długów, wyjaśnienia powodu ich powstania i planu ich umorzenia. Tacy urzędnicy, którzy przez własną lekkomyślność popadli w długi, będą musieli oczywiście ponosić skutki swej lekkomyślności. Jest jednakże także wielu takich, którzy nie z własnej winy, lecz jedynie skutkiem nieszczęśliwych wypadków, jak np. choroby w rodzinie itp. popadli w trudności finansowe, owóż intencyą namiestnika hr. Andrzeja Potockiego jest przyjść tym biednym ludziom z pomocą i dopomódz im, aby uregulowali swoje stosunki, a uwolniwszy się w ten sposób od trosk, tem gorliwiej oddawać się mogli swej służbie. To też nosi się on podobno z zamiarem udzielenia krajowemu towarzystwu urzędników z funduszów państwowych kilkumilionowej pożyczki na bardzo niski procent, a ono miałoby się podjąć wykupienia owych bez własnej winy zadłużonych urzędników z rąk lichwiarzy, spłacić ich zobowiązania zaciągnięte czy to w innych instytucyach, czy też u osób prywatnych i wyłożoną w ich zastępstwie sumę rozłożyć im do spłaty na długie lata pod możliwie najdogodniejszymi warunkami. Rozumie się jednak samo przez się, że ta akcya sanacyjna powinna być przeprowadzona bardzo ostrożnie, i tak, aby nie dawała powodu do nadużywania ofiarności państwa i życzliwości naczelnych władz, a nadewszystko, aby konwersya ta nie posłużyła niektórym jednostkom ze stanu urzędniczego do tego, by oczyściwszy się z dawnych długów i wzmocniwszy przez to swój kredyt, zaciągały potem nowe długi.

Oficyalny bal u p. marszałka Stanisława hr. Badeniego odbędzie się w niedzielę 7 lutego.

U namiestnikowstwa hrabstwa Potockich zabaw żadnych w bieżącym karnawale nie będzie z powodu żałoby po zgonie brata pani namiestnikowej.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada gminna miasta Mikołajowa, na posiedzeniu 15 stycznia 1904, marszałkowi kraju Stanisławowi hr. Badeniemu w uznaniu jego doniosłych zasług w rozwoju tego miasta wogóle, a w szczególności w zalesieniu debr.

Uprawnione biuro szkolne a konferencye nauczycielskie z publicznością w szkołach średnich we Lwowie. Ministeryum spraw wewnętrznych w porozumieniu z Ministerstwem wyznań i oświecenia nadało reskryptem z dnia 7 grudnia 1903 r. l. 45162 p. Tadeuszowi Kilarskiemu, profesorowi gimnazyalnemu, uprawnienie do otwarcia biura szkolnego we Lwowie. Będzie to pierwsza tego rodzaju instytucya publiczna w naszem mieście. Powołując się na tę koncesyę, przedłożył p. Kilarski Radzie szkolnej krajowej prośbę o zarządzenie, ażeby nauczyciele w szkołach średnich, wpisując do katalogu klasowego cenzurę złą uczniowi, w nawiasie obok notowali krótkie streszczenie pytania, na które uczeń dał złą odpowiedź. Takie krótkie streszczenie pytania miałoby ten skutek, iż uczeń zaniedbaną część nauki musiałby następnie w domu uzupełnić, ażeby mu nie brakło później podstawy do zrozumienia dalszego toku nauki szkolnej, gdyż zaniedbanie pewnej części przedmiotu szkolnego utrudnia następnie należyte zrozumienie dalszych jego części. Ażeby jednak młodzież szkolna z tej innowacyi odniosła istotny pożytek, musiałby na konferencye nauczycielskie z publicznością przybywać ktoś, którYby z treścią nauki szkolnej obeznany, zrozumiał treść notatki przy tej cenzurze. Także dzieje się czasem, iż nauczyciel przez pomyłkę innemu uczniowi wpisuje złą notę, a krótko streszczone obok pytanie wykryłoby taką fatalną pomyłkę. Biuro szkolne wniosło także prośbę, ażeby mu wolno było co tydzień dowiadywać się w szkole o zachowaniu się i postępie naukowym uczniów, których wymieni, a wtenczas byłoby ono pośrednikiem między szkołą a publicznością i co tydzień zawiadamiałoby ojca lub opiekuna pisemnie pocztą za opłatą tylko kosztów korespondencyi (co najwyżej 1 kor. miesięcznie) o wszystkich szczegółach konferencyi i treści pytań, na które uczeń dał odpowiedzi uznane jako niedostateczne.

Ta innowacya byłaby dla publiczności bardzo pożądana. Dziś ojciec często tyle wie, ile mu powie syn, instruktor domowy, gospodarz mieszkania, lub matka ucznia, tymczasem często bywa, iż ani syn, ani instruktor domowy, ani gospodarz mieszkania, ani matka ucznia ojcu prawdy nie mówią, a luki w nauce powodują konsekwentnie dalsze złe noty. Na konferencyach z publicznością hałas i ścisk nie do opisania, a pożytek z nich mały. Przez pośrednictwo biura szkolnego jarmark ten zmniejszyłby się i skutek informacyi byłby lepszy.

Krajowe ordery kotylionowe. Wobec rozbudzonego w całym kraju ruchu w kierunku obchodzenia się o ile możności bez wyrobów obcych, byłoby bardzo wskazanem zwrócić baczną uwagę na te krocie, które wychodzą z kraju w czasach karnawałowych za artykuły balowe. Jednym z artykułów, sprowadzanych dotąd z zagranicy, są ordery i odznaki kotylionowe. Komitety balowe zapewne zainteresują ordery kotylionowe bardzo gustowne, oryginalne w pomyśle, w kształcie szarotek, rumianków, koniczynek i fantazyjnych kokardek jedwabnych. Ordery te wykonuje i sprzedaje pracownia haftów „Szarotka“ (ul. Halicka 3), ofiarowując 5% z dochodu, osiągniętego ze sprzedaży na rzecz Towarzystwa szkoły ludowej Koła akademickiego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We wtorek dnia 19 b. m. Prof. dr. M. Wartenberg: „O filozofii Kanta“, część I. Długosza 8. Początek o godz. 6. — Prof. Dr. M. Schoennet: „Owocowanie i rozsiewanie się nasion u roślin jawnokwiatowych“ (z demonstracyami). Św. Mikołaja 4. Początek o godzinie 7½.

Róża Luksemburg, znana socyalistka, skazana została przez sąd w Cwikowie (Zwickau) w Prusach w prowincyi Saskiej za obrazę majestatu na 3 miesiące więzienia.

Z karnawału. „Czeska Beseda“ urządza dnia 2 lutego na Strzelnicy miejskiej wieczorek tańcujący.

Z Przemyślan piszą nam: W zeszłym tygodniu odbywały się w czytelniach pod zarządem Towarzystwa szkoły ludowej naszego powiatu jasełka i zebrania świąteczne. Najliczniej i może najpiękniej odbył się opłatek wspólny w Chlebowicach Świrskich. Urządzeniem jego zajęli się gospodarze i gosposie, oraz miejscowy nauczyciel p. Birn. Gości było dużo, z Świrza xięża i nauczycielki, ze Lwowa p. Kisielewski, z Przemyślan p. Jadwiga Hyżycka. Sala była przybrana, stoły pięknie zastawione, ludu ruskiego też dużo. Przy łamaniu opłatkiem pięknie przemawiali xięża, potem wielu gospodarzy i gosposie i bardzo serdecznie włościanie ruscy. Były też bardzo piękne śpiewy.

W Świrzu odbyły się znowu wspaniałe jasełka. W Kimirzu urządzili jasełka sami włościanie, a występowali w nich bardzo pięknie starsi gospodarze. Śpiewy i deklamacya też były ładne. Na jasełka te przybyli goście z Przemyśla, których podejmował potem u siebie p. Stanisław Wybranowski z Kimirza, bardzo czynny wspieracz i przewodniczący zarządu wszystkich czytelń w powiecie przemyślańskim.

Pięknie miały się też odbyć jasełka w Żędowicach, w Uczkowicach i w Niedzieliskach, a w szkole w Siworogach św. Mikołaj.

Niemczyzna w Galicyi. Jeden z naszych czytelników nadesłał nam powinszowanie noworoczne, jakie otrzymał od tutejszego przedsiębiorcy kominiarskiego p. Weinerta, a wystylizowane po niemiecku z wierszykiem niemieckim, z niemieckim kalendarzem, drukowane w „Neustadt a. d. Mettau“. Takie lekceważenie naszych uczuć narodowych przez przemysłowca, żyjącego wśród nas, jedzącego chleb polski, zasługuje na ostre potępienie i nie powinno być już przez publiczność tolerowane.

Wyrób „krajowy“ der Zuckerfabrik in Lużany. Oto napis bezczelny i kpiący wprost z na-

szej pobłażliwości, jaki kartel chropiński umieścił na pudełkach z cukrem kostkowym, puszczonych w tych dniach z bukowińskiej fabryki niemieckiej w Łużanach.

Nie mogąc przeciwdziałać inaczej zupełnemu zwycięstwu cukru przeworskiego w walce konkurencyjnej z cukrem niemieckim, zaczęli chropińczycy wyrabiać w swojej na wskróś niemieckiej fabryce w Łużanach na Bukowinie cukier kostkowy i chcą teraz zalewać nas swoim produktem od Wschodu.

Jeżeli chcą walczyć z nami koniecznie, to niech walczą uczciwie: jakością, ceną towaru, ale wprost bezczelnością trzeba nazwać umieszczenie na towarze fabryki założonej specyalnie w celu zniszczenia galicyjskiej produkcyi cukrowniczej napisu „wyrób krajowy“, a obok znaku ochronnego głowa wołu i litery L. Z. F. (Luzaner Zucker-Fabrik).

Biuro reklamy i rozpowszechnienia wyrobów krajowych (Lwów, Batorego 12) przestrzega cały ogół konsumentów krajowych, kupców, właścicieli cukierni, kawiarni i t. p. przed tym nowym zamachem na naszą kieszeń ze strony sprytnych kartelowców zachodnio austryackich i uprasza wszystkich ludzi dobrej woli, a zwłaszcza członków Towarzystw „Pomocy przemysłowej“, aby rozwinęli energiczną działalność celem uświadomienia społeczeństwa o tej nowej formie najazdu ze strony niemieckiego przemysłu.

Cukier prawdziwie krajowy z naszej galicyjskiej fabryki w Przeworsku nosi napis na głowie i kartonach: „Cukrownia i Rafinerya w Przeworsku“ (znak ochronny burak).

Pogrzeb ś. p. Kazimierza Zaleskiego, który onegdaj odebrał sobie życie, odbędzie się dziś i będzie miał carześcijański charakter. Władze kościelne zezwoliły na to ze względu na znany wśród bliższych zmarłego rozstrój umysłowy, który stał się przyczyną zarówno samobójstwa, jak i popełnionych przed zgonem czynów ostatnich. S. p. Zaleski cierpiał od kilku miesięcy na manię prześladowczą i samobójczą i leczony był na nią przez dra Renckiego. To był też powód wydalenia jego z gimnazyum, w którem sam wyraźnie zaznaczał anomalię umysłową, oświadczając np. profesorowi karcącemu go za przekroczenie dyscypliny szkolnej: „Jestem waryatem i dlatego tak postępuję!“

Wystawa Tow. sztuk pięknych będzie przez kilka dni zamkniętą dla publiczności z powodu przygotowań do urządzenia wystawy Stow. artystów polskich „Sztuka“ i Tow. „Polska sztuka stosowana“, która już nadeszła do Lwowa. Wystawa ta obejmuje prace art. Axentowicza, Fałata, Stanisławskiego, Ruszczyca, Mehoffera, Czajkowskiego Józefa, Trojanowskiego, Chełmońskiego, Laszczki i wielu innych. — Wystawa Tow. „Polska sztuka stosowana“ jest licznie reprezentowana w kilimach, wykonanych w szkole kilimkarskiej pani Sikorskiej w Czernichowie i pani Lipowskiej w Nowym Sączu podług rysunków art. Eugeniusza Dąbrowy i Edwarda Trojanowskiego. O otwarciu wystawy doniosą afisze.

Jak można pisać takie niedorzeczności? *Diło* prowadząc ciągle systematyczne szczucie przeciw Polakom dla samej przyjemności szczucia i kopania przepaści między dwoma narodami, zamieszcza w ostatnim numerze brzydką napaść na X. Librewskiego w Kopyczyńcach. Mianowicie utrzymuje, że X. Librewski taką żywi nienawiść do języka ruskiego, iż podczas jakiejś uroczystości miał rzec między innemi co następuje: „Cielę beczy po swojemu, wół ryczy po swojemu; ty Polaku jeżeli brechasz po rusku, to wiedz, że jesteś przeklęty“; „żydowska mowa jest brzydka, ale ruska mowa stokroć gorsza od żydowskiej“.... „Jeżeli pani mówi do swojej sługi po rusku, to napluć na nią“ itd. A do jakiejś dziewczyny, która uklękła przy konfesyonale i zaczęła się spowiadać, głośno krzyknął: „Idź precz, naucz się najpierw mówić po polsku“ i odpędził ją od konfesyonału. Każdy przecież rozumny człowiek wie dobrze, że kapłan nie może w żaden sposób tak postępować, że zabrania mu tego religia i takt, którego mimowoli nabywa, spełniając swoje wzniosłe funkcye. Nie znamy X. Librewskiego i nie mamy wyobrażenia o jego politycznych zapatrywaniach, możemy jednak z góry powiedzieć i sądzimy, że nam nikt nie udowodni lekkomyślności — iż w całym zastępie duchowieństwa łacińskiego w Galicyi, nie znajdzie się ani jeden kapłan, któryby w podobny sposób się zachował, jak to imputuje *Diło* X. Librewskiemu; bardzo też bylibyśmy radzi, gdyby X. Librewski nie lekceważył tej napaści i na podstawie §. 19 ustawy prasowej zmusił ten dziennik do odwołania niesmacznych oszczerstw.

Nikczemny zamach. W Przemyślu któryś z robotników warstatowych kolei państwowej, widocznie ulegając podburzaniu rozmaitych niesumiennych agitatorów, wykonał zamach na naczelnika warstatów, inspektora p. Ludwika Bartelmusa, człowieka powszechnie poważanego i cieszącego się ogólną sympatyą; tylko dzięki szczęśliwemu przypadkowi p. Bartelmus uszedł niebezpieczeństwu. Oto we czwartek nad wieczorem p. Bartelmus siedział w swem biurze na pierwszem piętrze budynku warstatowego w towarzystwie inżyniera miejskiego p. Łempickiego, gdy nagle wpadł do pokoju przez okno, tłukąc szybę, ciężki kawał żelaza rzucony z dołu widocznie silnym zamachem ręki, i przeleciał między głowami obu tych panów. Odłam szyby lekko skaleczył p. Łempickiego. Stwierdzono, że robotnicy warstatowi zamierzali z razu urządzić demonstracyę, skierowaną przeciw naczelnikowi stacyi w Przemyślu, p. Truszkowskiemu, a to z powodu, że przy ostatnim awansie robotników warstatowych pominięto, natomiast kilku funkcyonaryuszy stacyjnych awansowało. Widocznie później uznano za właściwe zwalić winę na naczelnika warstatów p. Bartelmusa, co doprowadziło do tego wstrętnego i oburzającego zamachu. Sprawcy dotychczas nie udało się wyśledzić.

Pensya p. Koerbera. *Pravo lidu*, praski organ socyalistyczny wystąpił w tych dniach z twierdzeniem, że dr. Koerber pobiera jako prezydent ministrów, kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych i minister sprawiedliwości ogółem 116.000 koron płacy rocznej. W odpowiedzi na to doniesienie otrzymało owo pismo urzędowe sprostowanie nadesłane przez prokuratoryę państwa, w którem powiedziano, że dr. Koerber pobiera jedynie płacę prezydenta ministrów, a płace ministrów sprawiedliwości i spraw wewnętrznych, w kwocie 80.000 koron pozostają zaoszczędzone, co zresztą jest uwidocznione w zamknięciach rachunkowych.

Samobójstwo. W sobotę po południu otruł się w hotelu krakowskim mieszaniną strychniny, opium i morfiny trzydziestoletni farmaceuta ze Stryja, Władysław Doboszewski. Powód samobójstwa nieznany, ponieważ samobójca nie pozostawił żadnych listów. Napisał on wprawdzie na obrazku Matki Boskiej Częstochowskiej, który po wypiciu trucizny położył sobie na piersiach, kilka słów, ale później skreślił je tak mocno, że nie można z nich nic odcyfrować.

Fakultet medyczny w Czerniowcach. Według doniesienia *N. fr. Presse* ma wiedeńskie Zjednoczenie prywatnych docentów zwołać w najbliższym czasie plenarne posiedzenie w celu zainicyowania utworzenia lekarskiego fakultetu w Czerniowcach. Nadto ma zgromadzenie postawić wniosek, aby postarano się o takie zarządzenia, iżby uniwersytet w Czerniowcach zachował charakter niemiecki.

Zmarli. W Siemakowcach w powiecie horodeńskim zmarł 14 b. m. X. Józef Karatnicki, gr.-kat. paroch, w 73 roku życia. Należał on do starej daty xięży, którzy nie znali różnicy między Polakiem i Rusinem; niestety coraz mniej takich ludzi. Cześć jego pamięci! W Łuce Antoni Romański, właściciel dóbr ziemskich.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 0, w poł. + 1. Bar. 768. Podnosi się. Pogodnie.

Szpic młody i stary pudel.
(Bajka).

Wyrwawszy się szpic młody z pokojów imości,
Spotkał pudla starego, co ogryzał kości.
Zdziwiony takim stanem biednego kamrata
Spyta się: u jakiego, bracie, służysz kata?
Mnie zawsze, abym nie schudł, smaczne kęski dają,
Głaszczą mnie, pielęgnują, na sofie sadzają,
Ty wychudłeś zgłodniały, obraz jawnej nędzy,
Jak pozwany do sądu dłużnik bez pieniędzy.
Rozumiem — rzecze pudel — jesteś faworytem
I jam się też podobnym niegdyś cieszył bytem.
Gdy znikła młodość moja, zbrzydła też i postać,
Musiałem z faworyta dziś żebrakiem zostać.
Taki to humor panów: służ im wiernie z młodu,
Gdyś stary i bezsilny, pewno zdechniesz z głodu.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w poniedziałek „Traviata,“ opera Verdiego. — We wtorek „Interes interesem,“ komedya Mirbeau. — We środę „Pajace,“ Leoncavalla i „Cavalleria rusticana“ Mascagniego. — We czwartek „Wesele“ Wyspiańskiego. — W piątek „Carmen“ Bizeta. — W sobotę „Faust,“ tragedya Goethego.

Teatr ludowy. We wtorek „Nitouche,“ operetka Meilhaca i Millauda, z panią A. Zimajer w roli tytułowej. W 2 akcie „Duet koci“ odśpiewa p. Zimajer.

Filharmonia. Dziś w poniedziałek 18 bm. odczyt znakomitej artystki wiedeńskiego Burgtheatru p. Adeli Sandrock i znanego poety Fryderyka Wernera van Oesteren. We czwartek 21 bm. występ tancerki idylicznej pani Artemizyi Colonna.

Colosseum w pasażu Hermanów: Dziś i codziennie cyrk Pawła Sandora. Największa attrakcya. 10 wspaniałych widowisk. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 i 8.

Literatura i sztuka.

Z Filharmonii. W sobotę odbył się drugi koncert Burmestra, tym razem przy mniejszym już udziale publiczności. Artysta szczególnie pięknie odegrał *adagio* z koncertu Spohra; wykonał też słynną „Aryę“ Bacha, którą on właśnie spopularyzował w sali koncertowej, a którą gra z niezrównanem przejęciem się. Dodał jeszcze śliczny gawot Bacha i Sarasatego taniec cygański.

Wczoraj w sali Filharmonii odbył się koncert „Lutni“ ze współudziałem orkiestry wojskowej 15 p. p. Wykonano „Athalię“ Mendelssohna, ilustracyę muzyczną do tragedyi Racine'a tegoż tytułu. Charakter tej muzyki jest przeważnie uroczysty i podniosły, ale przytem żywy i urozmaicony. Sola wykonały panie Matylda Lewicka, R. Bernelli, Aleksandra Dąbrowska i Klara Pfauowa, ustępy zas deklamacyjne p. Woleński artysta dramatyczny. Publiczność darzyła wykonawców rzęsistymi oklaskami.

* **Ignacy Matuszewski:** *Twórczość i twórcy.* Studya i szkice estetyczno-literackie. Warszawa. — Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. — J. Gebethner i Spółka. 1904.

P. Matuszewski wśpośród krytyków naszych zajął w ostatnich czasach stanowisko dzięki temu, że wolny od jednostronności przyznał racyę bytu modernistycznemu prądowi w naszem piśmiennictwie i zaczął go badać z szacunkiem, pełnym sympatyi a wolnym od bezkrytycznego, przesadnego zachwytu. Pokazało się to przedewszystkiem w jego dziele pt. „Słowacki i nowa sztuka. — Twórczość Słowackiego w świetle poglądów estetyki nowoczesnej“, które w świecie literackim zdobyło sobie znaczne uznanie. Świeżo wydane nowe dzieło p. Matuszewskiego „Twórczość i twórcy“ wyjaśnia nam teoretycznie i na przykładach zasady, jakiemi się ten krytyk w swojej działalności posługuje. Teoretycznie wyjaśnione są one w szerszem stndyum pt. „Psychologia krytyki“, w którem p. Matuszewski zastanawiając się nad podnoszonem swego czasu przez polskich malarzy w prasie pytaniem, czy godziwem jest, żeby sami artyści byli równocześnie krytykami, dowodzi, że w samej rzeczy twórcy mogą być krytykami, jeżeli obok zdolności syntetycznych, posiadają także zdolności analityczne. Takie jednak połączenie zdolności w jednym umyśle w równym stopniu jest dość rzadkie, dlatego uwagi krytyczne artystów bywają wprawdzie zwykle interesujące, ale jednostronne. Zdaniem p. Matuszewskiego krytyka jest rodzajem twórczości a krytycy prawdziwi, krytycy z powołania należą do odrębnego typu organizacyi duchowych, typu umiejącego się wczuwać w najróżnorodniejsze poetyckie indywidualności i kierunki z jednakową ciekawością i miłością.

To swoje zapatrywanie popiera p. Matuszewski różnymi argumentami z dziedziny psychologii i historyi literatury, a że sam potrafi zastosować się do swego ideału, tego dowodzi w szeregu szkiców o Prusie, Weysenhoffie, Reymoncie, Sieroszewskim, Daniłowskim, Żeromskim, Berencie.

Mamy jeszcze w tej książce jedną większych rozmiarów rozprawę pt. „Cele sztuki“, w której autor pokazuje, że zarówno hasło „sztuka dla sztuki“, jak żądanie, by sztuka służyła tendencyom praktycznym, są jednostronne i polegają na niezrozumieniu właściwych celów sztuki. Celem sztuki zaś jest według p. Matuszewskiego wytwarzanie prawd idealnych, czyli syntez, które są *sui generis* rzeczywistościami; sztuka w tym względzie idzie równolegle z nauką, która jednakże ma za zadanie poszukiwać prawdy logicznej i budować hipotezy przejściowe, wypierające się wzajemnie. System, czyli „prawdę“ Ptolomeusza zniszczyła „prawda“ wygłoszona przez Kopernika, prawdę Kopernika wchłonęła w siebie prawda Keplera, natomiast świat ludzi i bogów stworzony przez Homera, ostał się obok tego świata, jaki nam pokazuje Dante w „Boskiej komedyi“ i sprawia równie silne, choć odmienne co do kształtu wrażenie, jak „prawdy“ Szekspira, Dantego, Balzaca, Mickiewicza i Słowackiego.

W rozprawie „Stanowisko Mickiewicza w literaturze wszechświatowej“ mamy ciekawe zestawienie pokazujące, jakie koleje losów przebywały w ciągu wieków różne sławy literackie; w rozprawie „Wzniosłość u Słowackiego“ przyznaje autor uczuciu wzniosłości godność estetyczną na równi z uczuciem piękna. Poematy Słowackiego przeważnie wzbudzają uczucie wzniosłości, ale przez to często bywają mgliste, gdyż wzniosłość jest żywiołem, który słabnie, gdy go ująć w kształty dotykalne i skończone, a wzmaga się w atmosferze fantazyi i marzycielstwa. W istocie wzniosłości tkwi, zdaniem p. Matuszewskiego, brak proporcyi i miary. Natomiast u Mickiewicza, który posiadał wyobraźnię plastyczną, a nie rozlewną, wzniosłość przepływa zawsze w uczucia dodatnie i harmonijne.

Wszystkie te rozprawy i szkice są napisane wytwornym, fejletonowym stylem, a chociaż świadczą o wielkiej erudycyi autora, nie są nią przeładowane, gdyż autor unika w tekście wywodów, wkraczających w zakres nauki ścisłej i zawiera je w osobnych notatkach, umieszczonych pod tekstem.

Par excellence fejletonistycznymi są tu rozprawy: „Miara estetyczna w polemice“, „Sława“, „Duch bajek indyjskich“, „Don Kiszot i Robinson“. W tej ostatniej ujmuje się autor za Don Kiszotem przeciw p. Straszewiczowi, który swego czasu w słynnym artykule „Dwa typy — dwie idee“ dał typowi Robinsona pierwszeństwo, podnoszące jego zalety utylitarne.

W końcu znajdujemy w książce p. Matuszewskiego rozprawki z dziedziny sztuk plastycznych dotyczące Kamieńskiego, Moreau, Botticellego, Witkiewicza, oraz twórczości rzeźbiarskiej Lenartowicza.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 16 stycznia.

(Z). Obrót, jaki wzięła sprawa dostawy nowych armat dla artyleryi austryackiej, wywołuje wielkie rozczarowanie wśród wielkich fabrykantów żelaza i stali w Austryi, a oczywiście także wśród posiadaczy akcyi odnośnych przedsiębiorstw fabrycznych. Czyniono bowiem bardzo usilne starania, aby zarząd wojskowy zdecydował się na wybór zupełnie nowego materyału, z jakiego mają być nowe działa, a mianowicie na wybór stali — w takim bowiem razie otwierała się wielkim przedsiębiorstwom hutniczym w Austryi perspektywa otrzymania tego olbrzymiego i bardzo zyskownego obstalunku. Koszt sprawienia nowych dział stalowych obliczano bowiem na sto kilkadziesiąt milionów koron. Tymczasem tymi dniami grono członków delegacyi austryackiej, zasiadających w komisyi wojskowej, zebrało się w arsenale wiedeńskim, gdzie naczelny inspektor artyleryi jenerał Kropatschek dawał im wyjaśnienia, dotyczące dział stalowych i bronzowych, przedstawił jedną armatę stalową, z której dano 900 strzałów i tak samo ostrzelaną armatę bronzową i doszedł do konkluzyi, że bronz jest stanowczo lepszym materyałem od stali. Oprócz czysto wojskowych względów przemawiają za wyborem bronzu także względy finansowe, gdyż armata stalowa kosztowałaby prawie trzy razy tyle, co bronzowa. Wobec tego zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości, że delegacye oświadczą się za bronzem, a fabrykantów żelaza ominie spodziewany wielki zarobek. Niezadowolenie sfer giełdowych z takiego obrotu sprawy objawiło się głównie znacznym spadkiem kursu alpinów i innych wielkich przedsiębiorstw hutniczych.

W sprawie wschodnio-azyatyckiej znajdowały się dziś giełdy pod wrażeniem pokojowej manifestacyi, jaką było przemówienie cara podczas przyjęć noworocznych w Petersburgu. Manifestacya ta sparaliżowała zupełnie efekt tendencyjnych doniesień niektórych dzienników londyńskich i amerykańskich, mimo to jednak giełdy zachowywały się z dosyć wielką rezerwą.

Ogłoszono właśnie wykaz dochodów austryackich kolei państwowych za cały rok ubiegły. Wynoszą one 245 milionów koron i są o 4,800.000 koron większe od dochodów za rok 1902. Natomiast dochody wiedeńskiej kolei miejskiej zmniejszyły się o 210.175 kor. na 5,047.700 koron.

Pod przewodnictwem posła do Rady państwa dra Emila Byka odbyło się wczoraj konstytucyjne zgromadzenie nowozawiązanego galicyjsko-bukowińskiego towarzystwa akcyjnego dla przemysłu drzewnego. Siedziba tego towarzystwa będzie w Wiedniu, a jego kapitał akcyjny, pełno wpłacony, wynosi koron 2,250.000.

Z Londynu donoszą, że reprezentant nowoutworzonej republiki Panamy zawiadomił rząd angielski, iż Panama gotowa jest przyjąć na siebie piątą część długu państwowego republiki kolumbijskiej, od której się oderwała.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 15go stycznia 1903 r. w Hali zbożowej. Tendencya niezmieniona. — Pszenica czerwona i żółta 8.60 9.00, węg. 8.60—9.00. Żyto dworskie nowe 6.80 do 7.40, węgier. 7.60 do 7.80 Jęczmień na krupy 6.00 do 6.45, na paszę 5.75—6.00, owies 6.25 do 6.50, tatarka 7.— do 7.40, kukurydza nowa 6.20 do 6.60, cinquantin nowa 6.50 do 6.75, Wiktorya 11.00—13.00, zwykły nowy 9.25—10.50. Fasola cukrowa nowa 12.50 do 13.00, długa 11.00—11.50. Fasola krótka 10.25—10.50. perłowa 11.00—11.50. Bobik 6.75—7.00. Wyka 5.75—6.00, Rzepak zimowy 10.00 do 11.—. Siemię lniane 10.— do 11.00. konopne 9.00 do 9.35. Mak niebieski 25.— do 27.—, szary 23.— do 24.—. Koniczyna nasienna czerwona 55.— do 65.—. Otręby pszenne od 4.30 do 4.45, otręby żytne 4.35—4.45. Mąka czerwona 5.30 - 5.40. Ofagi 4.10 do 4.30. Słoma żytnia długa 2.30 do 2.50. Siano zwyczajne nowe 3.60—3.80. Koniczyna pastewna 4.00 do [illegible] Soczewica 12.50—15.00. Tymotka 18.00—24.—. Ceny notowane za 50 kg.

§ **Licytacya.** *Gazeta Lwowska* z dnia 15 b. m. ogłasza rozpisanie licytacyjnej sprzedaży starych materyałów w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie. Oferty wnosić należy najpóźniej do godziny 12-tej w południe dnia 30 stycznia b. r. do wyż wspomnianej c. k. Dyrekcyi kolei państwowych. Warunki sprzedaży przejrzeć można w oddziale woźnictwa i warsztatów wspomnianej Dyrekcyi.

§ **Z kolei.** Stacya Saaz c. k. kolei państwowych położona w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Pilznie na szlaku Pilzno-Dux, urządzona dotychczas tylko dla ruchu towarowego i towarowego pośpiesznego, otwartą została z dniem 1-go stycznia 1904 także dla ruchu osobowego i pakunkowego.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Paryż 18 stycznia. Onegdaj wieczorem odbył się mityng celem zaprotestowania przeciw wydaleniu alzackiego posła do niemieckiego parlamentu X. Delsora. Zgromadzenie potępiło antykościelną politykę rządu i wyraziło imieniem Francyi przywiązanie do Alzacyi i Lotaryngii.

Konstantynopol 18 stycznia. Poseł serbski wniósł zażalenie do Porty na tureckich urzędników granicznych, którzy robią wielkie trudności serbskim funkcyonaryuszom kolejowym.

Konstantynopol 18 stycznia. Rząd turecki zaprotestował przeciw mianowaniu włoskiego pomocnika naczelnika żandarmeryi w macedońskich wilajetach, każde bowiem państwo ma prawo mianowania tylko jednego oficera.

Budapeszt 18 stycznia. Członkowie stronnictwa ludowego na zapytanie oświadczyli, że nie chcą prowadzić otwartej obstrukcyi, ale popierać będą obstrukcyonistów, gdy będą żądali imiennych głosowań lub stawiali wnioski a w razie koniecznym także będą im pomagali przez wygłaszanie mów. Stronnictwo członkom swym także na przyszłość zostawia wolną rękę.

Paryż 18 stycznia. Pojedynek na pistolety posłów Sembata i Boutarda odbył się w sobotę. Obaj wyszli cało.

Berlin 18 stycznia. Celem wysłania wojsk niemieckich do południowo zachodniej Afryki zmobilizowano po 250 żołnierzy z piechoty w Kilonii i Wilhelmshafen, nadto dwie dywizye marynarki, które wraz z czterema kanonierkami odpłyną do południowej Afryki. Piechota zaś udaje się tam 21 bm. na okręcie „Północnego Lloyda“ z Wilhelmshafen.

Paryż 18 stycznia. Agencya Havasa zaprzecza doniesieniom dzienników, jakoby ks. Filip Orleński zamierzał się rozwieść ze swą małżonką. Para książęca bawi obecnie na swoim zamku w Anglii.

Poznań 18 stycznia. Arcybiskup Stablewski obchodził wczoraj 12tą rocznicę swojej konsekracyi.

Uczniom gimnazyum Maryi Magdaleny zabroniono uczęszczać na wykłady ludowe w sali bazarowej.

Kraków 18 stycznia. We wczorajszych wyborach do sądu przemysłowego z pomiędzy robotników zwyciężyła lista socyalnej demokracyi.

(Depesze popołudniowe).

Kolonia 18 stycznia. Do *Köln. Ztg.* donoszą z Petersburga pod datą wczorajszą: Jak słychać, ma być jutro japoński poseł przyjęty przez cara na nadzwyczajnej audyencyi w Carskiem Siole. Jeżeli wiadomość ta jest prawdziwą, to byłby to fakt pierwszorzędnego znaczenia i należy go uważać za zapowiedź pokojowego załatwienia zatargu japońsko-rosyjskiego i za najlepsze zaprzeczenie wszystkim wiadomościom o wojnie.

Tokio 18 stycznia. Rząd japoński nie liczy na to, aby odpowiedź Rosyi mogła nadejść przed upływem tygodnia. Tymczasem Japonia zupełnie przygotowana jest do wojny, której oczekuje spokojnie. Cały kraj jest patryotycznie usposobiony. Naród gotów jest przyjąć pokój, ale tylko zgodny z jego honorem. W przeciwnym razie zdecydowany jest do walki, ufając swemu wojsku i marynarce.

Londyn 18 stycznia. Do *Standardu* donoszą z Tientsinu: Rosyjskie wojska odjadą osobnym pociągiem z Pekinu i Tientsinu do Portu Artura. W Pekinie pozostanie tylko tyle wojska, ile koniecznie potrzeba dla obrony poselstwa rosyjskiego. W Tientsinie zaś nie pozostanie oddział wojskowy.

Kraków 18 stycznia. Wczoraj wieczór odbyło się doroczne zgromadzenie krakowskiej kongregacyi kupieckiej. Uchwalono udzielić 10.000 koron pożyczki Stowarzyszeniu kupców i młodzieży handlowej na kupno własnego domu. Starszym kongregacyi wybrano nadal p. Henryka Szwarca.

Sofia 18 stycznia. Agencya bułgarska zaprzecza doniesieniu pism zagranicznych o wydaleniu większej części urzędników dworskich i o rzekomej kradzieży dokumentów w pałacu.

Wiedeń 18 stycznia. Na ogólnych posłuchaniach przyjął dziś Cesarz między innymi Apolinarego Jaworskiego, Wojciecha Dzieduszyckiego i radzcę ministeryalnego Ignacego Rosnera.

Tokio 18 stycznia. Aleksejew przyrzekł zupełne bezpieczeństwo japońskim poddanym, mieszkającym w Porcie Artura, na wypadek wybuchu wojny.

Paryż 18 stycznia. Agencya Hawasa donosi z Soeul, że z Chemulpo przybyło tam 39 żołnierzy marynarki z okrętu francuskiego, dla ochrony francuskiego poselstwa w Soeul.

Budapeszt 18 stycznia. Sejm węgierski prowadzi w dalszym ciągu generalną dyskusyę nad ustawą wojskową.

Petersburg 18 stycznia. Ministrowie spraw wewnętrznych, oświaty i sprawiedliwości, oraz naczelny prokurator św. synodu odbyli wczoraj konferencyę i na podstawie ustawy prasowej zakazali wydawania wychodzącej tu gazety *Ruskaja Zemla*, od N. Roku.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 18 stycznia. Z. Prodanowa z Czerniowiec. P. Fedorowicz z Klebanówki. M. Zakrzewski z Wiktorowa. F. Gniewosz z Jasionowa. W. Byszewski z Tarnowa. Dr. T. Tertil z Tarnowa. J. Ohanowicz z Rosyi. O. Blumen z Wiednia. G. Bellincioni z Wiednia. M. Drach z Wiednia. G. Csuresin z Odessy. G. Lülmann z Bremy. K. Kownacki z Świtarzowa. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. Z. Zagała z Sanoka. N. Mokrzycki z Kamionki strumiłowej. M. Gozö z Budapesztu. St. Kłosowski z Sanoka. H. Schmied z Monachium. E. Jorkasch-Koch z Rosyi. R. Müller z Wiednia. M. Jakob z Wiednia. L. Branns z Berlina. J. Tokarzewski z Galicyi. C. Lanfredi z Medyolanu.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 stycznia. J. Żurakowski z Tabora. T. Cybulski z Humnisk. W. Dobrzyński z Halicza. A. Beischleger, L. Wortman i G. Dobal z Wiednia. A. Hrycyk z Sokala. J. Dworski z Tarnopola. R. Baumwollowa z Podwołoczysk. W. Dobner z Elberfeldu. W. Seredowski z Kołomyi. J. Kohler z Toporowa. N. Parnasowa z Tarnopola. J. Zeitlebenowie z Zahajec. N. Rosental z Borysławia. S. Udrycka z Mostów wielkich. L. br. Wattmann z Rudy rożanieckiej. L. Hałatkiewicz z Janowa. S. Macudziński z Halicza. N. Zimermann z Węgier. J. Zubkowie ze Zborowa. F. Godlewski z Zuczki.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 18 stycznia. Hr. S. Zborowski z Budziedka. L. Heller ze Stanisławowa. K. Dąmbski z Borysławia. F. Parnas z Tarnopola. P. Mandel z Tarnopola. M. Łodyńska z Derewlan. E. Micewski z Tuczemp. J. Majewski ze Stanisławowa. R. Wolańska z Rohatyna. Dr. R. Sternecki z Wiednia. Dr. K. Onciul z Czerniowiec. Dyr. H. Hahn z Wygody. X. W. Olszewski z Nowego Joru. K. Sawczyński z Bełzca. W. Dr. Czaykowski z Przemyśla.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 17 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890	3%	295.00
„ „ „ „ z r. 1889	3%	285.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	281.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	000.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	265·00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.	2%	92.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.45. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 465.00, Clary 40 zł. m. k. 170.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 81.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 79.—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 168.00, Palffy 40 zł. m. k. 166.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.40, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.25, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 65.00, Salma 40.00 m. k. 000.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 240.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 133.75, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 510.00.

Wiedeń 18 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 18·80 (spokojnie). Spirytus 44·60 (bez zmiany). Nafta bez zmiany.

Berlin 18 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 18 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·77. Mąka („Fleur de Paris“) 00·00.

Budapeszt 18 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·87—7·88; na październik 7·68—7·69; żyto na kwiecień 6·62—6·63; owies na kwiecień 5·52—5·53; kukurudza na maj 5·29—5·30, na lipiec 5·40—5·41. Rzepak na sierpień 11·60—11·70. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: spokojnie. Pogoda: piękna.

Lwów 18 stycznia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 548.00 do 558.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 875.— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000.— do 260.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.70 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 99.00 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.50 do 000·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·50 do 100.20 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.40 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99.60 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 99·70 do 100·40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 100.30—101.00. Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 108.25 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.25 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.20 do 99.80. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.60—100.30 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.50 do 98.00 4½% po 200 koron 102.00 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.25—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254.50 Sto marek 117.00 do 117.60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8.20, 5.20.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—* 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 8.50.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

25)

Z życia kobiety.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Simono — rzekł Jan, ożywiając się — nigdy nie przypuszczałem, że jesteś kokietką, kobietą zalotną i bez serca.

Simona zaprzeczyła gorąco.

— Lękałam się w istocie uchodzić za taką w twoich oczach — odparła — w oczach człowieka, zajmującego teraz dla mnie najważniejsze stanowisko na całym świecie. Nie jestem kobietą, szafującą łatwo uczuciami. Nie uczyniłam tego przez chęć zabawy lub w celu zaspokojenia ciekawości duszy. Nie, ja każde najlżejsze wrażenie opłacam zbyt drogo!

Ale Jan zaczął ją potępiać w uniesieniu. Znalazłszy się z nią sam na sam, czuł się upokorzony w poczuciu swej miłości własnej, zawiedziony w pragnieniach i rozczarowany do najwyższego stopnia. Przykrości, jakich od kilku tygodni doznawał z jej powodu, goryczą zaprawiły mu życie. Za wód, który go zmusił do wyjazdu na południe, w celu ścigania Simony, złagodził się nieco wobec chłodu pani Mervil i ożywienia pani Chambertier.

Przeniknąć zagadkę serca, którą przed nim zamknięto, wydawało się panu d'Espayrac zadaniem mniej wdzięcznem, niż podzielać szaleństwo serca, które mu się samo oddawało. Patrząc na powabną zalotność Gizeli, przypomniał sobie, jak gorąco pragnął jej wzajemności, zanim odurzyła go świeża piękność jasnowłosej Simony. Gdyby Simona nie cofnęła mu swojej miłości, duma, że posiada serce kobiety tak nieprzystępnej i cieszącej się nieskalaną opinią świata, byłaby go może zmusiła do pogardzenia pokusą, która oddziaływała jedynie na jego zmysły. Ale gniew i oburzenie na Simonę popchnęło go w zasadzkę. Wprawdzie nie wpadł w nią jeszcze, a nawet chęć, z jaką się skłaniał w tamtą stronę, budziła w jego duszy głuchy żal i wstyd nieokreślony. Czuł za to urazę do Simony i po części miał do tego prawo.

— Jakiż szacunek możemy okazywać kobietom — zaczął — jeśli te, które stawiliśmy najwyżej, postępują z nami w ten sposób? Ach, Simono! twoja miłość ozyniła ze mnie innego człowieka. Po raz pierwszy oprócz uciechy zmysłowej ogarniało mnie uwielbienie, wzruszenie i tkliwość... Wierzyłem w ciebie, byłem ci wdzięczny za poświęcenie, jakie czyniłaś dla mnie, za ofiarę, jaką czyniłaś ze swej delikatności, surowych pojęć o cnocie i obowiązkach. Poświęcenie!... Jeśli tak było w istocie, jeżeli rzeczywiście za taką cenę kupujemy rzecz jakąś, to zdaje mi się, że powinniśmy ją bardziej cenić, a nie odpychać szczerego uczucia po upływie dwóch tygodni!

— A więc — rzekła Simona, blednąc — mniemasz pan?...

— Mniemam, że uczciwa kobieta powinna być zawsze uczciwą nawet względem człowieka, którego kocha potajemnie i że cnota nie powinna służyć do wyrządzenia tyle złego, ileby wyrządzić mogła najbardziej przewrotna zalotność.

— Mój Boże! — zawołała Simona — jakież to straszne! Ja już sama to sobie mówiłam.

D'Espayrac zmięszał się, gdyż się spodziewał wybuchu oburzenia, któryby mu pozwolił okazać się jeszcze surowszym. Gniew jego potęgował się tembardziej, że Simona nie usprawiedliwiała się wcale, nie tłómaczyła, nie oburzała się, gdy on mówił o ich miłości, jak o rzeczy przeszłej i minionej. Miał ochotę powiedzieć jej wiele słów przykrych i szorstkich, i choć w to nie wierzył, uczynić jej zarzut, że porzuciła go dla kogo innego, że nigdy nikt nie darzył go tak krótko swymi względami. Ogarniał go bezsilny gniew na myśl, że to może być prawdą, iż ta Simona, która z pomiędzy wszystkich kobiet, jakie znał dotychczas, pierwsza przejmowała go szacunkiem, może go odepchnąć bez litości.

Ale chcąc uniknąć tej sceny tak różniącej się od namiętnych skarg i błagań, których lękała się poprzednio, Simona zaczęła iść dalej. Postępowała płaszczyzną, którą porastała drobna, delikatna trawa, kryjąca się pod cieniem drzew oliwnych, pokrytych szarawym liściem. Szła, podpierając się niekiedy zamkniętą parasolką; kremowa batystowa jej suknia pociągała się zlekka po ziemi, nachylając drobne roślinki, które podnosiły się potem ze drżeniem istot żyjących. Promienie słońca, przedzierając się przez gałęzie drzew, rzucały ruchliwe blaski i cienie na wysmukłą postać młodej kobiety, posuwającej się z niedbałym wdziękiem.

Ponad koronkowym kołnierzem wiły się delikatne pukle jasnych włosów, jeszcze jaśniejszych przy szyi. Nigdy jeszcze Simona nie wydała się Janowi piękniejszą i powabniejszą, niż dzisiaj. W tej chwili noga Simonyześlizgnęła się z kamienia i Jan, chcąc ją podtrzymać, aby nie upadła, pochwycił ją w ramiona. Zanim Simona oprzytomniała, usta Jana gorącym na jej licach spoczęły pocałunkiem.

— Niedobra! — szeptał — niedobra, bez serca Simono!... Dlaczego gniewałaś się na mnie tak długo? Dlaczego zmusiłaś mnie, że myślałem o takich przykrych rzeczach?... Dlaczego zmusiłaś mnie do powiedzenia ci tylu słów gorzkich?... Przebacz mi... Byłem szalony! Powtórz mi, że mnie kochasz!...

Simona nie uchylała się przed jego pieszczotami, tak jak przedtem spokojnie słuchała jego wyrzutów. Ze smutkiem i rozpaczą przyjęła te objawy jego czułości i uścisnęła go nawet z siłą, z jaką człowiek pragnąłby zatrzymać rzecz kosztowną, którą ma utracić. Boleść, szarpiąca jej sercem, była tak silna, że zdawało jej się, iż nie będzie w możności dotrzymania dobrego postanowienia, jakie powzięła.

— Ach! — westchnęła, podczas gdy łzy zaćmiły jasne jej źrenice — życie jest rzeczą okrutną, mój przyjacielu!... Okrutną i bolesną zarazem!

— Bo nie umiesz się do niego zastosować, ty, szalona główko! Życie jest prostem i niezawikłanem bynajmniej!... Ty tylko wyobrażasz sobie jakieś okropności.

Dźwięk jego głosu był swobodny i pieszczotliwy, a Simona zrozumiała w tej chwili, jak dalece myśli tego człowieka różniły się od jej własnych wyobrażeń. Gdyby on mógł czytać w jej duszy, uśmiechnąłby się zapewne, przejęty litością i sceptycyzmem. Spokojne i więcej ziemskie jego uczucia w niczem nie były podobne do bolesnych ukłuć, które przeszywały jej serce. Jakież on miał szczęśliwe usposobienie, że mógł bez wyrzutów sumienia zwodzić przyjaciela, a może i zdradzać kobietę ukochaną; że mógł kochać i ta miłość nie narażała go na cierpienie. Była to zapewne owa przewaga, będąca zaletą mężczyzn. Ona, kobieta nerwowa i słaba, nie umiała być pogodną ani gdy chciała być cnotliwą, ani też w chwilach, gdy poddawała się zakazanemu uczuciu. Zazdrościła Janowi spokoju, z jakim kochać potrafił, z jakim całował jej usta, nie chcąc badać, jakie bolesne wrażenia przyśpieszały bicie jej serca i łzy wyciskały z oczu.

— Tak, masz słuszność — odparła z goryczą. — Ja wistocie dziwny posiadam charakter. Jeśli kto nie ma odwagi, popełniając błąd jakiś, nie powinien go popełniać.

— Błąd? — powtórzył Jan. — Ach! cóż za wielkie słowa... Nie jesteś rozsądną, Simono!

— Wiem o tem.

— Jak można dręczyć się byle głupstwem i to czemś takiem, co się już stało i odstać się nie może? Czyż nie lepiej cieszyć się tem uczuciem?... To jest właśnie życie, Simono. Nie popełniłaś nic bardziej złego od innych ludzi.

— Janie — rzekła — błagam cię, nie mów mi po imieniu.

Oczy młodego człowieka przybrały surowy i gniewny wyraz. Zrozumiał, że pomimo wzruszenia, jakiemu Simona uległa przed chwilą, postanowieniem jej było cofnąć swoje uczucia; odgadł pod pozorami boleści niezłomną wolę, tem trudniejszą do zwalczenia, że młoda kobieta nie zdawała sobie z niej sprawy, że nie rozumowała dlaczego chce tak postąpić. Bezwiednie pokochała go, a teraz chciała cofnąć swoją miłość. Czy wiedziała, dlaczego tak czyni? Z pewnością nie. Umysł jej gubił się w chaosie, jakiego nie mogła rozwikłać. Była chwila, kiedy Jana ukochała nad wszystko w świecie, a dziś przenosiła nad niego kogoś innego, męża, który zastąpił miejsce Jana! Cóż można było wiedzieć? Uczucia Simony zmieniły się szybko; ale nic dziwnego, wszak była kobietą. D'Espayrac zaledwo powstrzymał się od wzruszenia ramionami. On, który czuł dla Simony szacunek, gdy się spotykali w Meudon, teraz zaczynał nią pogardzać, gdy chciała odzyskać straconą prawość. Podczas tego niezapomnianego ranka, pod cieniem drzew oliwnych, Simona wyczytała po raz pierwszy w oczach Jana pogardę, której lękała się bardziej, niż śmierci, gdyż wiedziała, że żadne jej usiłowania nie zatrą w jego umyśle wspomnienia miłości, jaką mu okazywała.

Dreszcz wstrząsnął jej wiotką postacią.

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

Zofia Klausal

zaopatrz. na św. Sakramentami, zmarła po długich i ciężkich cierpieniach, dnia 16. stycznia 1904 roku.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w poniedziałek dnia 18. stycznia 1904 r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby ul Piekarska l. 26 na cmentarz Łyczakowski na który w smutku pozostałe dzieci i wnuki — krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, dnia 16. stycznia 1904.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.